



**Miłość bliźniego
wymaga, żeby
miłośnik był
obłudny.**



**Piaskownica
prezesa
Kurskiego
str. 2**

**Trump należy
do PiS-u
str. 12**

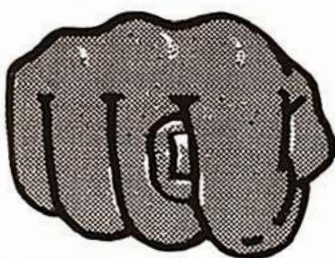
NOCE I NIE

Tygodnik „NIE” kończy 30 lat. W tym wieku u mężczyzny – a wiem, co mówię – występują pierwsze problemy z erekcją, pamięcią i nietrzymaniem moczu. Na szczęście czasopismo nasze nie jest człowiekiem, lecz tworem znacznie wyższym, i żadne choroby nie są mu straszne. Pismo, które według pobeżnych rachunków sprzedało się dotychczas w grubo ponad 100 milionach egzemplarzy, nie istniałoby jednak, gdyby nie tworzący je ludzie. A tych przewinęło się w redakcji od chole-ry. Niektórzy wylatywali z roboty z hukiem, inni odchodzili sami. Część uciekała oknem, ale wracała drzwiami. Wielu próbowało rozliczać zimowe przejazdy samochodowe Warszawa-Bruksela zezłomowanym kabrioletem – i ich ciała rozkładają się do dziś w dziale księgowości. Wielu zmarnowało tu swój talent, jeszcze więcej wątroby – ale wszyscy uczciwie co tydzień opisywali brutalną polską rzeczywistość.

Dokończenie na str. 8-9

● Czy poseł OKP jest oszustem?

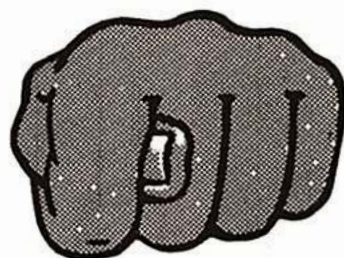
● Kałużyński w piekle, ale dopiero za 80 tys. lat.



DZIENNIK COTYGODNIOWY

● 50 pokoi z kuchnią do wynajęcia.

● Jak się kończy serial „Dynastia”? –



NR 1

4 PAŹDZIERNIKA 1990 r.

nr indeksu 367125

CENA 2600 ZŁ

NIE – manifest programowy

Wszczynamy nasze polityczne NIE. Będziemy sztydzić z rzeczy poważnych i weselić się ze smutnych. Świętości nie szargane umierają z nudów. Pospieszmy je ratować. NIE ma być niedobre. W kraju, gdzie cokolwiek się robi – robi się źle, przyrzadzanie dobrego czasopisma byłoby narodowym odszcpieniem. Rozdyma nas patriotyzm i partactwem wyrazimy plenną solidarność. Polacy chodzą obrażeni na wszystkich i wszystko. Damy dużo nowych, dobrych powodów do obrazy. Ludzie to kupią.

JERZY URBAN

POLSKA PODNOSI RĘCE DO GÓRY

W 1990 roku utrzymanie żołnierza służby zasadniczej kosztować będzie (według cen z marca) 8 milionów zł. 21 917 dziennie. Niecałe pół litra! Trzeba będzie zejść do ciemki, gdy wojsko będzie musiało – wedle pomysłu Rady Ministrów – płacić do za importowany sprzęt i podatek drogowy od wszystkich swoich pojazdów. Również od tych, które stanowią rezerwę mobilizacyjną bądź poruszają się tylko po poligonach.

Żołnierz zawodowy (też według cen marcowych) kosztować będzie dziennie 53 424 zł – pół litra z zagrychą! Będzie się pewnie musiał zado-

wolić pół litrem bez zakąski, gdyż ceny sprzętu importowanego wzrosną pięciokrotnie. Mig-29, jedyny samolot, który może sprostać zachodnim myśliwcom (np. niemieckim) kosztował we wrześniu 27 mld 845 mln zł i był nie do kupienia. Od stycznia, kiedy będziemy rozliczać się ze Związkiem Radzieckim jak wolni ludzie – w dolarach, Mig-29 będzie kosztował około 140 mld zł.

Do każdej maszyny potrzebny jest pilot klasy mistrzowskiej, któremu wojsko płaci obecnie 2 048 tys. zł miesięcznie. Jeśli nie je, nie pije, nie pali, nie posiada żony, dzieci, mie-

szkania ani cywilnych ubrań, to przez rok, ryzykując życiem, zarobi na auto marki „Fiat” 126p.

Nie wiadomo jednak, czy pilot i w ogóle ktokolwiek będzie chciał poświęcić się służbie, jeśli wojsko do- wie się, że min. Kuroni zamierza odebrać żołnierzom zawodowym przywileje emerytalne.

W półtora roku po „okrągłym stole” w chwili, gdy żądamy wycofania wojsk radzieckich i zapowiadamy wystąpienie z Układu Warszawskiego „Solidarność” może zameldować: Wybór – redukcja budżetu MOiN przebiega zgodnie z planem. W armii zostanie wkrótce jeden kapral rezerwy (ale za to z ambicjami marszałka) i kompania reprezentacyjna, bo ona zawsze ładnie wygląda w rządowej telewizji.

Więcej o wojsku w jednym z najbliższych numerów.

IMMUNITET

Może zrobiłby partyjną karierę? Może Józef L. byłby trzecim oprócz Mikołaja Kozakiewicza i Adama Zielińskiego, który znalazłby się w Sejmie z listy krajowej? Miał szanse. Czterech zawistników nie zagroziłoby mu jednak drogi do parlamentu. Zasiliłby opozycję, zawiązał sojusz z Kościołem i... wygrał. Jest posłem. Ponadto jest: członkiem palestry, Rady Sądowniczej przy Ministrze Sprawiedliwości, likwidatorem RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Olsztynie i syndykiem Kurli Biskupiej.

Ciekaw był, jak wygląda Józef L. Sporo już o nim wiedziałem. W swoim mieście, w Olsztynie jest jedną z pierwszoplanowych postaci. Zawsze chciał być kimś!

W 1981 r. zabrakło mu tylko 4 głosów, by zostać delegatem na wojewódzką konferencję sprawozdawczo-wyborczą PZPR. Gdyby nie tych czterech,

to wie – może znalazłby się wśród delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd Partii?

Ma mocno siwiejącą, przystyżoną krótko brodę, nosi się sportowo, ręce trzyma w kieszeniach. W Olsztynie, gdy rozmawialiśmy przez telefon, powiedział: „Wybaczcie, ale nie mam czasu na rozmowę”.

Dokończenie na str. 3

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▼ „Balcerowicz był w Waszyngtonie, ale nie uzyskał ani umorzenia długów, ani kredytów, a tylko mnóstwo miłośnych wyznań wobec Polski. Zaraz po nim pojechał tam Mazowiecki. Załknął dużo komplementów.

Polski nie wpisano na listę krajów, którym Zachód da papierza za straty spowodowane potknięciem przez Irak Kувейtu.

▼ Moskwa pofornie dała znać rządowi Mazowieckiego, że w roku 1991 niewolnorynkowy strumień ropy skurczy się z 13 mln do 4 mln ton. Benzyny nie dostaniemy. Gaz będzie mniej o prawie połowę, a surowki łoża jed- na trzecia łoża, co doład. Nie są to – dodano – decyzje ostatecz- ne. Rząd polski może zwrócić się do radzieckiego z prośbą o negocjacje.

Lepszy klimat tym rozmowom zapewniłoby niepastwienie się więcej nad grobami i monumen- tami ku czci poległych żołnierzy radzieckich. Polską specjalno- ścią stało się wyciąganie po pro- bie tej samej ręki, którą się wy- graża.

▼ Polska więcej straci na dracie irackiej i na popuszczeniu polsko-radzieckich (m.in. zała- manie się eksportu wyrobów przemysłowych do ZSRR) niż zys- ka na całej razem wziętej pomo- cy Zachodu. Rząd nasz naręcznie zrobił rachunki. Min. Skubiszew- ski, który ostentacyjnie jeździł tylko na Zachód, uroczysto wy- jeżdża do ZSRR. Jedzie pić piwo, które jego rząd nawarzył przez swoją europejskość i naiwność.

▼ Emigracyjny rząd w Londynie ogłosił, że ubolewa, iż Polska nie- stety „... nadal jest pozbawiona swojej wschodniej potęgi zagarnie- nej przez Stalina”. Równocześnie z wysuwaniem pretensji granic- nych, gabinet figur wojskowych kwestionuje legalizm rządu Ma- zowieckiego.

wybrany w grudniu prezydent Polski przejął władzę z rąk emi- gracyjnego prezydenta Kaczor- owskiego.

Kretynizm polityczny jest ce- chą dziedziczną rządu londyń- skiego. Ostatni uznawany przez Zachód emigracyjny premier Ar- ciszewski oświadczył w r. 1944/ 45, że Polsce niepotrzebny jest Szczecin i Wrocław.

▼ Uniwersytet Toruński jest dru- gą po Gdańsku polską uczelnią, która robi z Węgry doktora ho- noris causa. Honorowe doktoraty nadał Wielkiemu Elektrykowi 15 uczelni amerykańskich. Nawet w tej konkurencji nie umiemy doko-ńczyć Ameryki.

▼ Ukaza się polskie znaczki pocztowe z podobizną Węgry, aby każdy musiał go liść z dru- giej strony.

▼ Krzysztof Czaubański z „Ty- godnika Solidarność” zaatakował patrona pisma za to, że Wielki E- lektryk przestał żądać, aby wybie- ranie pre

Łojezu, łojezu, rząd się zrekonstruował! Po trwających tygodnie negocjacjach 3 partie Zjednoczonej Prawicy doszły do względnego porozumienia. Prezes Kaczyński, lo!, został wicepremierem nadzorującym resorty siłowe. Prezes Gowin, łojel, został wicepremierem i szefem resortu odebranego Emilewicz. Prezes Ziobro, łojezu!, jest tym, kim był, czyli ministrem sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym. Rząd składa się z piętnastu ministerstw, a wiceministrów ma tylu, że to się tylko w pisowskiej pale mieści.

Emilewicz też się zrekonstruowała – wypisała się z Gowinowego Porozumienia, lecz pozostała w parlamentarnym klubie PiS-u.

Po tym jak minister rolnictwa Ardanowski zagłosował przeciwko „zwierzęcej piątce Kaczyńskiego”, wiadomo było, że ministrem być przestanie. Nowym Ardanowskim jest Puda, człowiek, który w imieniu Kaczyńskiego przedstawiał w Sejmie jego piątkę.

Ministrem edukacji (szkolnictwa wszelkich poziomów) został Czarnek, który gejów i lesbijki ma za „nienormalnych”. Po Czarnku należy oczekiwać, że zwiększy liczbę szkół specjalnych, w których katecheci będą reedukować młodzież LGBT.

Woś, dotychczasowy minister środowiska z Ziobrowej Solidarnej Polski, został ministrem bez teczki w kancelarii premiera. Ma odpowiadać za „prawo obywatelskie i tożsamość europejską”, czyli będzie reedukował środowiska LGBT na szerszą niż Czarnek skalę.

Jak co roku, ambasadorowie akredytowani w Polsce napisali list otwarty poświęcony krajowi, w którym czasowo przebywają, czyli Polsce. W tym roku pięćdziesięciu dyplomatów wyraziło troskę o los środowisk LGBT pod rządami Zjednoczonej Prawicy. Pod listem nie podpisali się ambasadorowie Arabii Saudyjskiej, Białorusi, Iranu, Rosji i Węgier, co oznacza, że państwa te trzymają za Polskę swoje heteronormatywne kciuki.

Pod listem podpisała się oczywiście Jej Ekszellencja Georgette Mosbacher, ambasador Stanów Zjednoczonych. W rozmowie z „Wirtualną Polską” Pani Ambasador zechciała zauważyć, że w sprawie LGBT pisowska Polska „jest po złej stronie historii”. (Więcej na str. 12).

List ambasadorów wzbudził u pisowców albo udawane lekceważenie, albo nieudawaną wściekłość. Lekcewazył Kaczyński, a wściekał się Ziobro. Morawiecki próbował się tłumaczyć, mówiąc, że Polacy tolerancję „mają w DNA”, w co uwierzyli chyba tylko ambasadorowie Rosji i Iranu. Swoją drogą ciekawe, co oni mają w swoich DNA...

Mimo niewielkiej liczby przeprowadzanych testów dzienna liczba zakażonych koronawirusem przekroczyła 1500. Dla chorych na COVID-19 jest coraz mniej respiratorów i wolnych łóżek w szpitalach. Brakuje też lekarzy zakaźników, zwykłych lekarzy oraz pielęgniarek. Niedzielski, minister zdrowia, ogłosił zmianę strategii wobec pandemii, co pozwala przypuszczać, że zakażeń będzie wciąż więcej i więcej.

Wirus jest demokratyczny i apolityczny, zakaża zarówno złych (Szumowski, były minister zdrowia), dobrych (Adam Bodnar, Rzecznik Praw Obywatelskich), jak i ani złych, ani dobrych, ale znanych (Jerzy Brzęczek, trener reprezentacji Polski w piłce nożnej).

Rząd przyjął projekt budżetu państwa na rok 2021. Założenia: dochody budżetu państwa 404,4 mld zł, wydatki 486,7 mld zł, deficyt 82,3 mld zł, deficyt sektora finansów ok. 6 proc. PKB, dług sektora instytucji rządowych i samorządowych 64,7 proc. PKB. Ratunkiem dla budżetu państwa byłaby taka transmisja koronawirusa, która uśmierciłaby wszystkich emerytów, rencistów i innych darmozjadów, czego jednak nie zakładają ministrowie zdrowia i finansów.

Jeśli nie koronawirus, to staruszków wykończą nowotwory oraz inne paskudztwa, których w badanych próbkach nie wykryją patomorfologów. W tej sprawie raport Najwyższej Izby Kontroli nie pozostawia złudzeń: 9 na 10 wyników badań z laboratoriów patomorfologicznych, które trafiają do warszawskiego Centrum Onkologii, nie nadaje się do diagnozowania pacjentów. Brakuje lekarzy, sprzęt jest przestarzały, a laboratoria łamią przepisy sanitarne.

Zaciska się pętla na szyi Sławomira Nowaka, byłego szefa gabinetu politycznego premiera Donalda Tuska oraz byłego ministra transportu w jego rządzie. Łapsy z Centralnego Biura Antykorupcyjnego najpierw znalazły ponad 4 bańki w skrytkach ukrytych w mieszkaniach rzekomo należących do Nowaka, a ostatnio zatrzymały i postawiły zarzuty dwóm ludziom, którzy mieli dać Nowakowi łapówki za załatwienie intratnych posad w spółkach skarbu państwa. Nowaka bronią już tylko jego adwokaci; dawni koledzy z Platformy Obywatelskiej jakoś stracili zapał.

Piaskownica prezesa Kurskiego

Radość Jacka Kurskiego jest szczęściem niezłomnego narodu polskiego. Dane mi było obejrzeć prezesa w jego stacji. Promieniał promieniście rozweselony. Duma wzdymała go, jak gdyby był w ciąży. Otwierał sezon Teatru TVP sztuką „Trójkąt Bermudzki”. Cieszył się wprost do podległej mu kamery na konferencji prasowej, którą raczył zwołać. Ujmowała ona od tyłu rzędy wymyślnych krzeseł. Przybyli przed jaśniejące oblicze Kurskiego dziennikarze nie pokazywali się bowiem z przodu. Nie to, że lękali się utracić twarz. Możliwe, że przed Kurskim zasiadł jego płatny, a rozpoznawalny personel.

Komediodramatyczną sztukę Marka Kochana „Trójkąt” przed premierą zapowiadał tygodnik PiS „Sieci”. Pisano tam, że jest to obraz dwóch zwaśnionych obozów Polaków, którzy zamiast współdziałać, tracą energię narodową na spory, chociaż są jednomyślni, gdy chodzi o podstawowe wartości. Autora sztuki pana Kochana opisywano więc jako symetrystę neutralnego w sporze reżimu z opozycją. Gówno prawda! Piórem dramaturga kierował wydział propagandy PiS.

Prezes Kurski mówił do krzeseł, że zachwycił go genialny pomysł, żeby w rolach PiS i opozycji obsadzić dwóch rodzonych braci. Są oni znakiem, żeśmy Polacy jednością krwi i genów, wspólną rodziną rozbijaną przez żalosną opozycję. Grają bracia Pazurowie. Zdolniejszy Cezary uosabia obóz rządzący, opozycję zaś jego brat Radosław, aktor scenicznie mało uzdolniony.

Wcielenie antyreżimu jest kabotynem, miglancem, leniem, kretynem, pozerem uwodzącym ludność beztreściowym pseudointelektualnym bełkotem. Obiecuje on rodakom podróż do krainy, w której węże mają pióra, a przecież nawet dzieci kumają, że płazy i gady nie są kurami (aluzja do ksywy prezesa TVP). Zdolniejszy brat Pazura imię Cezary wywodzi zaś od cezara przeciw.

Wyraziciel PiS jest krzepkim mężczyzną. Cechuje go prawość i skuteczność. To prawdziwy męski mężczyzna, szorstki, ale czuły. Zamiast pieprzyć głupoty, niezłomnie prze do celu. Jest nim ratowanie narodu i on to osiąga mimo porażek, potu i trudu. Do tego męznego męża Ignie ludność i się nie zawodzi, zostaje ocalona.

Akcja „Trójkąta Bermudzkiego” toczy się na bezludnej wyspie. Scenograf usypał ją z piasku. Rozbił się przy niej albo o nią samolot pasażerski. Ocalało troje ludzi – bracia Pazurowie i dziewczyna. Cezary z niczego, czyli



z własnej determinacji, buduje tratwę ratunkową. Wcielenie opozycji mu przeszkadza, leniąc się i gładząc głupoty. Trzecim rozbitkiem jest dziewczyna grająca społeczeństwo. Ignie ona do Cezarego, starszego brata spośród Pazurów, i doznaje ocalenia. Ta cielesna panienka wyskakuje z dymiącego samolotu na piasek ubrana w strój podróżny. Jest nim kostium przedwojennej woltyżerki cyrkowej na tyle kusy, żeby kusić, tyle zakrywający, aby grany przez aktorkę naród pozostawał katolicki. Cała trójka odpływa na tratwie zbudowanej przez PiS.

W sztuce Kochana prawdziwa jest tylko kupa piasku. Scenografia wieje jednak grozą. Jako widz lękam się bowiem, że budulec wykopano z Wisły zatrutej przez Trzaskowskiego. Nie przeszkadza to jednak Kurskiemu zapowiadać sztuki z lubością.

Teatr TVP zrodził się w głębokim PRL-u, ale nie był partyjny jak dzisiaj. Jego widownie od kilku pokoleń stanowią inteligenci. Skoro tak, to ich obraz w osobie kretyna Radosława Pazury rozmija się z widownią mającą dobre mniemanie o sobie. Oto, czego Kurski nie pojmuje, czyniąc wykształconych blaznami i kretynami granymi przez Radosława Pazurę.

Niejedyny to jego błąd.

Gdy trwał kryzys w klicie rządzącej, TVP Info w kółko pokazywała rząd czarnych limuzyn wjeżdżających do biura Kaczyńskiego przy warszawskiej ulicy Nowogrodzkiej i wyjeżdżających spod niego. W oczach publiczności utrwalał się obraz władzy jako pasażerów wypasionych samochodów. Atakował on podświadomość widzów.

Jako użytkownik aut spostrzegałem te, co zajeżdżają i odjeżdżają, że nie są niebotycznie drogie, ale przed kamerą Kurskiego błyszczały jak rolls-royce'y, kłuły w oczy, świecąc blaskiem domycia. Będąc Kurskim, przed wjazdem w oko kamery ochlapywałem je błotem. Podobnie grającego PiS Cezarego Pazurę uczłowieczyłbym, przypisując mu jakąkolwiek niewinną skazę. Mógłby np. zerznąć dziewczynę na piasku. Oczywiście penetrując ją po bożemu.

sekr@redakcja.nie.com.pl

DOWÓD NA ISTNIENIE
BOGA: Szumowski
z koronawirusem



WIATE W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Jan Maria Tomaszewski, kuzyn Kaczyńskiego, powiedział, że prezes jest szalenie autentyczny. Albo autentycznie szalony – bez różnicy.

■ Rzecznik prezydenta wytłumaczył, że powołanie Kingi Dudy na doradcę jest wyrazem transparentności. Szczególnie że ze wszystkich córek Andrzeja Dudy posadę wygrała najlepsza.

■ Malta domaga się zwrotu prehistorycznego zęba rekina, który otrzymał 7-letni brytyjski książę George. Słusznie, gówniarz powinien się bawić zębami babci Eli.

■ Premier Mor

ANDRZEJ SIKORSKI

Śledztwo w sprawie przetargu na zakup pięćdziesięciu śmigłowców Caracal (za 13,5 mld zł) od francuskiego koncernu Airbus Helicopters toczy się już 4 lata i końca nie widać. Pytany o przebieg postępowania prokurator Marcin Lorenc, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, odpowiedział wymijającą formułką: „Śledztwo jest w toku. Z uwagi na dobro postępowania oraz z uwagi na jego zakres obejmujący zagadnienia objęte klauzulami tajności, w tym klauzulami obejmującymi kwestie bezpieczeństwa narodowego, nie udzielamy informacji o przebiegu śledztwa”.

Francuski łącznik

Śledztwo wszczyna się, gdy zachodzi podejrzenie popełnienia przestępstwa. Są poszkodowani i sprawca. Można oszacować straty. W tym wypadku wszystko stoi na głowie. Głównym wątkiem, który jest badany, to ten, dlaczego rząd PO–PSL wybrał ofertę Airbusa. Ziobryści chcą udowodnić tezę lansowaną przez PiS, choć niepopartą żadnymi dowodami, że ewentualne zawarcie umowy z Francuzami byłoby niekorzystne pod względem ekonomicznym (brak offsetu) oraz wojuskowym (śmigłowce miały mieć wiele wad, a nawet w ogóle nie istniały). Ale jeśli umowa nie została zawarta, trudno mówić o ewentualnej szkodzie.

Ponieważ nie bardzo jest się czego cześcić, prokuratura zajmuje się plotką powtarzaną przez polityków PiS i reżimowe media, jakoby Polska miała kupić caracale w zamian za poparcie Paryża i Niemiec dla kandydatury Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej. Mówili o tym m.in. Jacek Kurski („Zero złudzeń. Był handel. Zgoda Francji i Niemiec na Tuska za miliardy na uzbrojenie”), Jarosław Gowin („Być może są jakieś poważne powody dyplomatyczne, dla których zdecydowaliśmy się wybrać ofertę Francuzów. Uważam, że opinia publiczna ma prawo to wiedzieć”) czy Ryszard Czarnecki („Chciałbym zadać publiczne pytanie politykom Platformy Obywatelskiej i Donaldowi Tuskowi, czy jest prawdą, że (...) Francuzi zawarli swoisty polityczny „deal” z Tuskiem, że za poparcie Tuska w wyborze na szefa Rady Europejskiej Polska bezwarunkowo kupi caracale?”).

Złudzeń co do zakupu caracali nie miał portal braci Karnowskich wPolityce.pl, który sprawę wyłożył tak: „Było więc niemal od początku jasne, że za kontraktem na francuskie helikoptery stoją jakieś niejasne interesy polskich polityków z partii rządzącej. Pojaśniło znacznie, gdy premier Tusk oznajmił, iż ubiega się o posadę szefa Rady Europejskiej. (...) Poparcie Angeli Merkel miał Tusk jak w banku, ponieważ to ona wysunęła jego kandydaturę. Tusk spodobał się niemieckiej kanclerz już dawno i to od pierwszego wejrzenia z powodu przymilnego charakteru. Gdyby miał ogonek, toby merdał bezustannie w jej obecności. Natomiast z poparciem prezydenta Francji Hollande’a było gorzej, bo wiadomo, że będzie się targował. Nie dlatego, że miał coś przeciwko Tuskowi, co to, to nie. Dlatego miałby mieć, skoro kandydat całą swoją osobowością dawał gwarancje stuprocentowego posłuszeństwa sponsorom i protektorom? Hollande dobrze wiedział, że na Tuska postawiła Merkel i to od niej chciał coś wytargować. Targowanie się z Tuskiem nie miało dla niego sensu, bo wiedział, że ten robi wszystko, o czym Merkel ledwie pomyśli”.

Śledczy będą musieli znaleźć jakiś paragraf w kodeksie karnym, żeby przywalić nim w Tuska. Może to być korupcja albo sprawdzony już zarzut zdrady.

Trzeba będzie przesłuchać byłego prezydenta Francji, kanclerz Niemiec oraz szefów rządów państw Unii Europejskiej, którzy poparli polskiego premiera na przewodniczącego Rady Europejskiej.

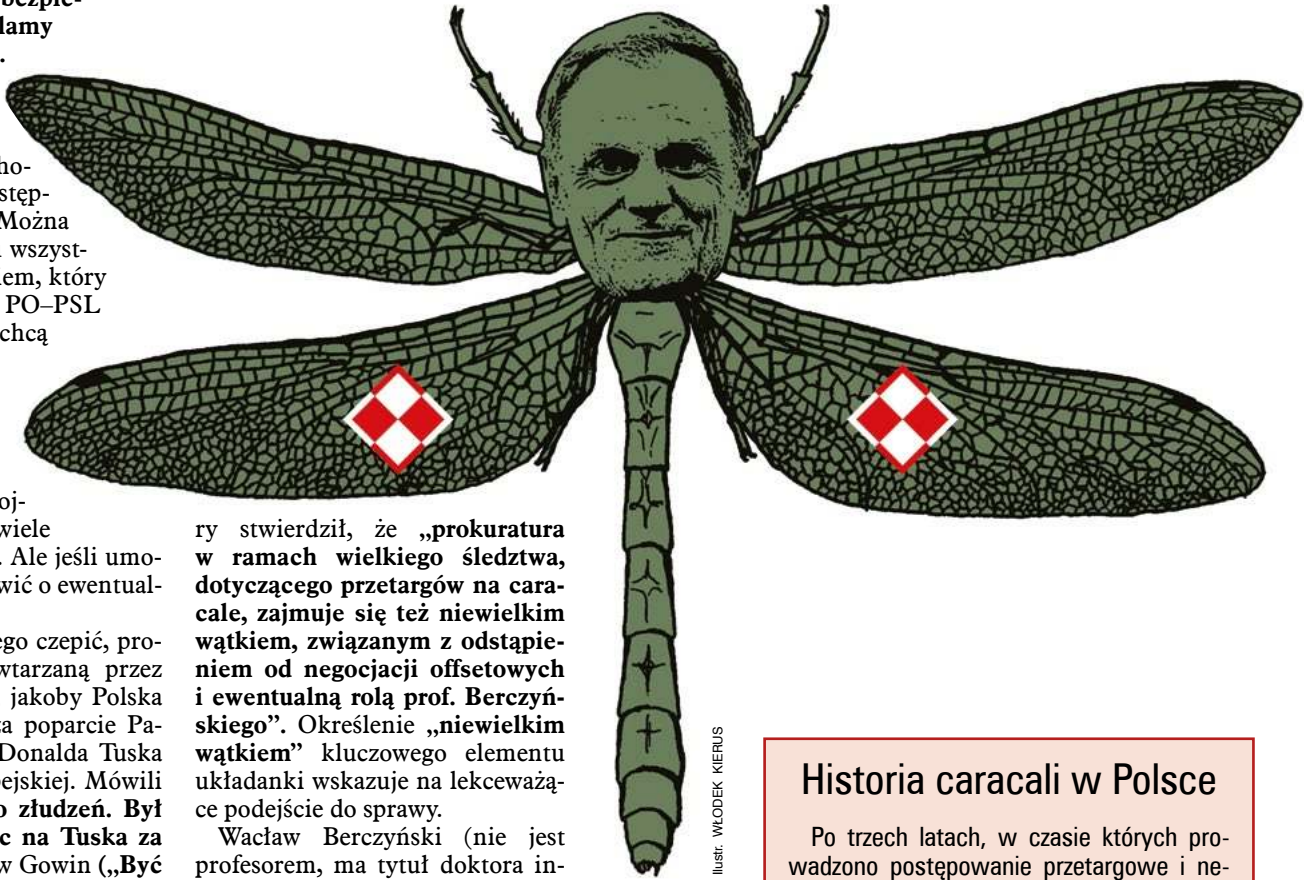
Dla podwładnych Ziobry nie ma rzeczy niemożliwych...

Amerykański ninja

Prokuratura powinna się skupić raczej na tym, dlaczego rząd Beaty Szydło zerwał negocjacje i naraził Polskę na osłabienie zdolności obronnej. Gdyby kontrakt doszedł do skutku, nasza armia miałaby nowoczesne i znakomicie wyposażone śmigłowce. Politycy PiS zapowiadali zakup kilkudziesięciu maszyn, ale na słowach się skończyło (w niejasnych okolicznościach, bez przetargu kupiono tylko 4 „gołe” śmigłowce Black Hawk). Posłom opozycji, którzy liczyli na to, że śledztwo pójdzie w tym kierunku, nadzieje rozwiął prokurator krajowy Bogdan Świączkowski, któ-

Prokuratura bada, czy w zamian za obietnicę zakupu francuskich śmigłowców Donald Tusk został przewodniczącym Rady Europejskiej!

Śmigłem szarpany



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

ry stwierdził, że „prokuratura w ramach wielkiego śledztwa, dotyczącego przetargów na caracale, zajmuje się też niewielkim wątkiem, związanym z odstąpieniem od negocjacji offsetowych i ewentualną rolą prof. Berczyńskiego”. Określenie „niewielkim wątkiem” kluczowego elementu układanki wskazuje na lekceważące podejście do sprawy.

Wacław Berczyński (nie jest profesorem, ma tytuł doktora inżyniera), posiadacz polsko-amerykańskiego obywatelstwa, pojawił się nad Wisłą po katastrofie smoleńskiej i został członkiem tzw. zespołu parlamentarnego pod przewodnictwem Antoniego Macierewicza, gdzie snuto absurdalne teorie o zamachu. W 2016 r., po dojściu do władzy PiS, Macierewicz zrobił Berczyńskiego szefem państwowej podkomisji smoleńskiej, choć ten nigdy nie badał katastrof lotniczych.

Berczyński stał się szarą eminencją w MON. Miał wgląd w najtajniejsze dokumenty dotyczące negocjacji i przetargu, m.in. dane materiałowe, rozwiązania konstrukcyjne, osiągi, opis wyposażenia. Do czego była mu taka wiedza, skoro – jak oficjalnie przyznała strona rządowa – nie miał nic wspólnego z negocjacjami i przetargiem,

i jak ją wykorzystał, to jedno z kluczowych pytań, na które powinni odpowiedzieć śledczy. Wyjaśnienia wymagają też powiązania Berczyńskiego z amerykańskim koncernem lotniczym Boeing, dla którego pracował przez 20 lat, i zakupu przez rząd PiS samolotów dla VIP-ów (za 2,5 mld zł) tego producenta niezgodnie z prawem, jak orzekły Krajowa Izba Odwoławcza i Sąd Okręgowy w Warszawie.

W kwietniu 2017 r. Berczyński przyznał, że „wykończył caracale”. Zrobił to, gdyż, jak twierdził, „to była próba kradzieży z Polski miliarda albo więcej dolarów. To był duży, a może największy przekręt w historii Polski. Moje polskie sumienie (...) nie pozwoliło mi przejść nad tym obojętnie”. Na czym polegał przekręt, tego nie wyjawiał. Zaufany człowiek Macierewicza porzucił przewodnictwo w podkomisji smoleńskiej oraz w radzie nadzorczej Lotniczych Zakładów Wojskowych nr 1 w Łodzi i nie niepokojony przez polskie służby czmychnął za Wielką Wodę. Później Berczyński tłumaczył się na łamach „Super Expressu”, że wyjechał do USA, bo chciał spędzić Wielkanoc z rodziną. Dlaczego opuścił państwowe posady i nie wrócił do Polski, tego już nie zdradził. Udało mi się ustalić, że Berczyński został przesłuchany. Nie wiem, czy specjalnie pofatygował się do prokuratury w Szczecinie, czy zrobiono to w polskiej placówce dyplomatycznej w USA – prawdopodobnie to drugie.

Nie ma się co spodziewać, że upolitycznieni podwładni Ziobry uczciwie zajmą się sprawą, gdyż musieliby uderzyć w prominentnych polityków PiS, a sami są przecież częścią reżimu. Sprawa nie zostanie wyjaśniona, za to będziemy mieli do czynienia z przeciekami, insynuacjami i absurdalnymi podejrzeniami. Czyli z tym, co rajcuje i napędza elektorat Kaczyńskiego. □

nie@redakcja.nie.com.pl

Historia caracali w Polsce

Po trzech latach, w czasie których prowadzono postępowanie przetargowe i negocjacje, w kwietniu 2015 r. prezydent Bronisław Komorowski ogłosił, że Polska kupi 50 śmigłowców Caracal w różnych konfiguracjach. Kontrakt miał być wart 13,5 mld zł. PiS podniosło larum, że śmigłowce powinny być dostarczone przez zagraniczne koncerny, które mają swoje zakłady w Mielcu (koncern amerykański) i Świdniku (koncern brytyjsko-włoski). Na nic zdały się tłumaczenia, że konkurencyjne oferty nie spełniały wymogów formalnych i wymagań technicznych dotyczących m.in. terminu dostaw, wyposażenia śmigłowców w systemy walki, a caracale zostały wybrane nie przez polityków, ale przez członków specjalnie powołanej komisji, w której zasiadali żołnierze.

Ze względu na zbliżające się wybory prezydenckie i parlamentarne rząd PO–PSL uznał, że finalizacją umowy powinien się zająć nowy rząd. Strona francuska przedstawiła najlepszą ofertę offsetową o wartości 3 mld euro, czyli prawie miała dorównywać wartości kontraktu. Jednym z jej najważniejszych dla strony polskiej skutków miało być utworzenie ponad trzech tysięcy miejsc pracy. Umowa offsetowa miała także zapewnić Polsce znaczne transfery technologii i tzw. własności intelektualnej. Polacy mogliby dzięki temu m.in. sami wprowadzać ulepszenia caracali według potrzeb. Polska montażownia tych maszyn zyskałaby również prawo produkcji caracali w ramach umów eksportowych wynegocjowanych przez Airbus Helicopters z innymi krajami. Wreszcie firma ta miała się zobowiązać do rozbudowy zainstalowanego w Polsce ośrodka badawczego.

Zdaniem francuskiego tygodnika ekonomicznego „Challenges”, który powoływał się na źródła dyplomatyczne, rząd PiS prowadził rozmowy z Francuzami w sposób absurdalny, próbując doprowadzić Airbus Helicopters do wycofania się z negocjacji. Służyło temu występowanie z żądaniami niemożliwymi do przyjęcia. Np. pewnego dnia Polacy mieli pojawić się przy stole obrad z wiadomością, że wartość wszystkich ofert offsetowych związanych z kontraktem na caracale wyceniają na zero, w związku z czym przedstawiają nową listę pięćdziesięciu projektów do sfinansowania niemających związku ani ze śmigłowcami, ani nawet z sektorem obrony. Chodziło o sfinansowanie przedsięwzięć na terenach, na których PiS cieszyło się największym poparciem.

Jesienią 2016 r. rząd PiS zerwał negocjacje z Francuzami. Ministerstwo Rozwoju zdawkowo poinformowało, że „kontrahent nie przedstawił oferty offsetowej zabezpieczającej w należyty sposób interes ekonomiczny i bezpieczeństwo państwa polskiego”. Szczegółów nie ujawniono.

TRYBUN@
LUDZI



Jak zrekonstruować opozycję?

Facebook

Zbigniew Czarnecki: A to my coś takiego mamy?

Bartosz Szczepaniak: Nadchodzi jesień, więc można i ludzikami z kasztanów.

Qba Niemaletko: Dziadek mawiał, że najlepiej trzyma się na ślinie i sznurek. Z uwagi jednak na panującą pandemię proponuję trytytki.

Michał Zbigniew: Wezwać Małgorzatę Rozenek! Z niejednym Majdanem zrobiła już porządek.

Piotr Ciesielczyk: Chyba tylko zakazem bycia (p)oślem. Przecież takiej wymarzonej opozycji jak PO to by sobie Kaczyński sam nie stworzył, choćby golema ulepił.

Michał Jas: Trzeba tak zrobić, żeby nie było bandyctwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego.

Jakub Wojtko: Od obecnej opozycji silniejszym przeciwnikiem dla PiS byłby całkowity brak opozycji.



1. Ewangelicko-Luterański Kościół Islandii rozpoczął kampanię promocyjną mającą skłonić dzieci do uczęszczania do szkoły niedzielnej. Plakat kampanii, opublikowany na stronie internetowej i na autobusach w Rejkiawiku, wyobraża radosnego Chrystusa tańczącego wśród wesołych, kolorowych dzieci na tle – o zgrozo! – tęczy. To nie koniec. Jezus ma białą szatę, sandały, długie włosy i brodę, ale ma także spore jędrne cycki i makijaż. Jak wyjaśnia Guðrún Karls-og Helgudóttir, pastorzyca kościoła Grafarvogskirkja w Rejkiawiku, „każdy interpretuje ten obrazek po swojemu. Jedni widzą transseksualnego Jezusa, drudzy ciskobietę, trzeci Maryję z brodą, a jeszcze inni osobę niebinarną”. Wobec nieuniknionego oburzenia Kościół przeprosił wszystkich dotkniętych i zdyjał obrazek z Facebooka, ale na autobusach cycate Jezusy pojeżdżą jeszcze co najmniej 2 tygodnie.

2. Straszliwe nieszczęście w kaplicy bazyliki katedralnej pw. św. Salvatora w Spoleto w Perugii. Nieznani świętokradcy zaiwanili złoty relikwiarz z kropłą krwi św. Jana Pawła II, подарowany bazylice przez samego kardynała Dziwisza w 2016 r. 22 października relikwiarz miał być przeniesiony do nowego kościoła pod wezwaniem J.P.2, ale na razie był wystawiony do adoracji w dużej bazylice. Arcybiskup Spoleto Renato Boccardo nagrał klip wideo, w którym apeluje do złodzieja o „zwrot i przywrócenie relikwii katedrze; to gest odpowiedzialności i powagi”. Na razie złodziej nie zareagował. Arcybiskup Boccardo „w międzyczasie wzywa wszystkich czcicieli św. Jana Pawła II, aby nadal powierzali się jemu, który jest potężnym orędownikiem przed Panem”. Niby potężny, ale relikwiarza nie upiłnował.

3. Z nowych brytyjskich obostrzeń, wprowadzonych pod koniec września wobec wzrostu zachorowań, zniknął zapis mówiący, że ateści mogą zaprosić na ślub tylu ludzi, ile wierzący. Zapis ów znajdował się w punkcie zezwalającym na udział trzydziestu osób w „zgrupowaniach z okazji znaczących wydarzeń”, których celem jest „uczczenie ważnego momentu w życiu osobistym w zgodzie z religią lub wiarą”. Po nim następowało zastrzeżenie, że na potrzeby tego przepisu „odniesienie do wiary obejmuje odniesienie do braku wiary”, które nie wiedzieć czemu zniknęło. Dobra wiadomość jest taka, że po interwencji stowarzyszenia Humanists UK prawicowy rząd Borysa Johnsona ogłosił, że to pomyłka i oczywiście ateści mogą zaprosić na ślub tylu ludzi, ile teiści. Wyobrażacie sobie taką reakcję rządu Morawieckiego?

4. Z dobrych wiadomości: archidiecezja kolońska, najliczniejsza w Niemczech i jedna z najbogatszych diecezji katolickich na świecie, zamierza do roku 2030 zmniejszyć liczbę parafii z 500 do 50. Niemiecki episkopat tłumaczy, że to z powodu braku księży i spadku liczby Niemców, którzy płacą (dobrowolny) podatek na papistowski Kościół – choć istnieje podejrzenie, że to odwet na Watykanie, który odrzucił projekt reformy niemieckiego Kościoła przewidujący, iż parafie będą prowadzone przez zespoły równouprawnionych duchownych i świeckich. Szaleńczo przystojny ks. dr Wolfgang Picken, dziekan bońskiej katedry, tłumaczy: „Nie możemy zachowywać się tak, jakbyśmy nadal byli kościołem ludowym, jak to było kiedyś. Te nostalgiczne dni minęły. Kościoły muszą zostać zrestrukturyzowane, aby były pożyteczne zamiast być ciężarem”.

5. Władze Rosji aresztowały Jezusa. Na usprawiedliwienie prezydenta Putina dodamy, że był to krajowy rosyjski Jezus o imionach Chrystus Wissarion, który zanim został zbawicielem, nazywał się Siergiej Torop i pracował w drogówce w Krasnodarze. Potem zapuścił włosy, założył białą szatę oraz 4-tysięczną sektę na Syberii. Jego wyznawcy – wissarionicy – liczą kalendarz od jego urodzenia w roku 1961, a Boże Narodzenie obchodzą w jego urodziny 14 stycznia. Noszą zgrzebne szaty, są weganami, nie wolno im pić, palić ani posiadać pieniędzy. O to ostatnie Chrystus Wissarion trąszczy się osobiście – a przynajmniej tak twierdzi Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej, który oskarżył go o kierowanie nielegalną grupą religijną i wyłudzenie majątku wiernych.

6. Przykład prawdziwego przywiązania do Kościoła: niejaki Ronald Wyatt, 22-letni młodzieniec z Taylor w Michigan, napisał na Facebooku do ciemnoskórej sąsiadki, którą poznał, gdy przyniosła mu zapiekankę po śmierci ojca (Amerykanie mają taki dziwny zwyczaj: gdy ktoś w okolicy umrze, gotują mnóstwo zarcia i zanoszą do domu zmarłego). Post brzmiał: „Do zobaczenia w kościele, suko. Zabiorę ze sobą AK-47 i odstrzelę całą twoją rodzinę czarnuchów”. W śledztwie Wyatt nie ukrywał, że wytypował sobie do odstrzelenia tę akurat sąsiadkę – z całą jej rodziną – bo czarnuchów nie lubi. Matka Ronaldą tłumaczyła policji, że syn był zły na wspólnotę religijną, ponieważ jej członkowie odrzucili go z powodu zażywania narkotyków. A przecież każdy człowiek potrzebuje Boga.

7. Dziewczęca Szkoła z Pensjonatem „Krag Nadziei” to prywatny poprawczy działający od 2006 r. w Missouri. Założyciele szkoły – Boyd i Stephanie Householderowie – reklamowali swój przybytek: „Używamy Biblii, aby nauczyć dziewczęta, że mają być posłuszne swoim rodzicom i władzy nad nimi. Rozumiemy, że Pan Jezus Chrystus jest jedyną odpowiedzią i jedyną nadzieją na to, aby te dziewczęta zmieniły swoje życie i miały godną przyszłość”. Jak się właśnie okazało, poza Biblią świątobliwa para używała przemocy fizycznej, głodu i upokorzenia. Boyd karał nastolatki, każąc im kłaść się twarzą do ziemi i kłękając im na szyi, dziewczęta godzinami stały w kącie, odmawiano im jedzenia. Ostatnio jedna z podopiecznych złożyła pozew, oskarżając Boyda o wielokrotne zgwałcenie. W Missouri nie ma przepisów regulujących status tego typu instytucji.

Dialogi dam w drodze do kościoła

Porozmawiajmy o miłości – powiedziała **GOŚKA DANISZEWSKA**. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest przerażona. Ze wszystkich tematów na całym świecie w tym czuje się szczególnie niekompetentna.

Daniszevska: – Jestem w czarnej dupie. Moja ukochana wnuczka, zwana Króliczycą, dostała się na studia w Anglii i odleciała. Kto jej tam zrobi chłodnik?

Wołk-Łaniewska: – A po cholere jej chłodnik w Anglii? Tam raczej nie ma upałów.

– Króliczyca może jeść chłodnik na śniadanie, obiad i kolację.

– A nie powinna jeść marchewki? Względnie sałaty? Jak to króliki?

– Ty w ogóle nic nie rozumiesz, jak zwykle.

– Czego?

– Istoty miłości do dzieci. Dziecko swoim uśmiechem, gestem, grymasem przypomina przeszłą miłość. Egoizm? A może wspomnienie młodości? Uwierź mi, Wołku. Myślę, że jak twoja matka złości się na ciebie, to trochę złości się na twojego ojca, że umarł.

– Tego akurat bym nie podejrzewała. Ale nie będę psychologizować, bo – jak zapewne trafnie zauważa moja mamusia – mam na to za mało wrażliwości.

– Pewnie, że trafnie. Ty całą sprawę miłości sprowadzasz do kobiety i mężczyzny w łóżku.

– Ależ skąd.

– Nie? A do czego?

– Chemii w mózgu oczywiście. To, co egzaltowanie nazywasz miłością, to wiele reakcji chemicznych w mózgu, z których najważniejsze jest wydzielanie fenyletoalaminy, która jest endogennym analogiem amfetaminy. Krótko mówiąc, jesteś na haju. Reakcją na wzrost stężenia fenyletoalaminy jest z kolei zwiększone wydzielanie noradrenaliny, która powoduje uczucie podniecenia, zmniejsza apetyt, uwalnia na dotyk i takie różne, a ponadto pobudza wydzielanie dopaminy, która jest bezpośrednio związana z systemem nagrody, czyli układem odpowiedzialnym za rozwój uzależnień. Inaczej: najpierw się naćpasz, a potem się uzależniasz.

– Jak to w życiu.

– Właśnie. I to, co ludzie egzaltowanie nazywają tęsknotą za ukochanym, to właśnie stan narkotykowego głodu i szukanie nowej działki, którą można uzyskać przez ponowne pobudzenie ośrodka nagrody poprzez kolejne spotkanie. W tym sensie obiekt twoich uczuć jest twoim dilerem. Z tym że, w odróżnieniu od wysoce wyrefinowanych narkotyków syntetyzowanych przez prawdziwych uczonych, twój głupi mózg...

– Dlaczego mój?

– Dobra, każdy głupi mózg produkuje słaby towar, na który organizm się uodparnia. Naukowcy obliczają ten proces na 18 do 48 miesięcy.

– I co wtedy?

– Dupa.

– Inna dupa?

– Najczęściej. Ale – uwaga – nie jest to nieuniknione, ponieważ stały wysoki poziom dopaminy powoduje wytwarzanie oksytocyny i wazopresyny. To bardzo interesujące hormony...

– Zawsze uważałam, że masz dziwaczne zainteresowania.

– Zwłaszcza oksytocyna. Odpowiada m.in. za przywiązanie i uczeni zalecają, żeby spać w jednym łóżku, najlepiej nago, i przytulać się jak największą powierzchnią ciała, bo pobudzenie receptorów na dużej powierzchni skóry wzmacnia wydzielanie oksytocyny. Ale to nie koniec.



– A już miałam nadzieję.

– Jest taki uczony, amerykański ekonomista, który zajmuje się hormonami. Nazywa się Paul Zak, przedstawia się jako „dr Love” i uważa, że oksytocyna jest źródłem wszelkiej moralności, a można ją pobudzać za pomocą uścisków, w związku z tym ściska każdego, kogo spotka...

– Faj.

– Ponoć nie, bo śliczny jest. Typ kalifornijskiego surfera. Zaleca co najmniej 8 uścisków dziennie, ściskanie zwierząt domowych liczy się tak samo jak ludzi.

– No, wreszcie jakaś dobra wiadomość.

– Taaaa... Z tym że szersze środowisko naukowe niekoniecznie podziela jego przekonania. Zwłaszcza to, że oksytocyna po prostu czyni ludzi dobry

Jak Ziobro z Kaczyńskim nienarodzonymi handlowali.

Michał Woś to moja ulubiona postać z obozu Zbigniewa Ziobry. Ten 29-letni ideowy młodzieniec opuszcza właśnie fotel ministra środowiska, na którym wślawił się głównie wychowawczym ukaraniem nadleśniczego z Włoszczowej. Nadleśniczy miał wątpliwości co do słuszności stawiania pomnika Brygady Świętokrzyskiej na terenie, gdzie żyją potomkowie ludzi pomordowanych przez Brygadę Świętokrzyską, ale minister go naprostował: „W Rzębcu, w miejscu bitwy Brygady Świętokrzyskiej NSZ z sowietami i ich pachotkami, pomnik powstanie, a dla naprawienia błędu nadleśnictwo będzie współfinansować jego budowę. W tej sprawie Lasy Państwowe wszczęły postępowanie wyjaśniające. Cześć i chwała bohaterom!”.

Oczywiste jest, że tak wartościowy młody człowiek nie może pójść na zatracenie. Na szczęście, jak się dowiadujemy, Woś zostanie ministrem bez teki w Kancelarii Premiera, gdzie będzie się zajmował światopoglądem. A dokładnie „**obroną praw obywatelskich i tożsamością europejską**”, co oznacza, że ma „**dawać odpór agendzie lewicowej**”. Słowem: taki urząd do spraw wyznań na pisowską miarę, choć sam Woś woli myśleć o sobie jako alternatywnym Rzeczniku Praw Obywatelskich, albowiem obecny RPO „**nie angażuje się po stronie właściwej**”.

To oczywiście wspaniale, że kompetencje i ideowość pana Wosia znalazły kolejne zastosowania – ale z politycznego punktu widzenia logika tego ruchu jest trudna po ogarnięcia. Jasne: trzeba było zabrać Ziobrę (i Gowinowi) po jednym ministerstwie, bo było mówione, że będzie zabrane, ale w końcu wyszło na to, że coś im trzeba dać w zamian. To zrozumiałe. Trochę trudniej mi zrozumieć, dlaczego Kaczyński postanowił dać ziobrystom broń w wojnie ideologicznej, którą z nim toczą. Nie ma chyba wątpliwości, że oszołomskie harce Ziobry i jego ludzi to próba obejścia PiS z prawa, uwiedzenia integristycznego elektoratu z ojcem Rydzykiem na czele, pokazania wszystkim, kto jest prawdziwym Polakiem katolikiem, a komu mięknie rura.

Wydaje się to zagadkowe tym bardziej, jeśli uwierzmy niedawnym przeciekom z rozmów Kaczyńskiego z Ziobrą, które mówiły, że jednym z trzech stawianych Solidarnej Polsce warunków było zarzucenie antypedalskiej krucjaty, której oczywistym celem jest sprawienie, żeby prezes wyglądał źle w oczach najzarliwszych obrońców wiary.

Obiektywnie patrząc, zamiana nieatrakcyjnego politycznie, a merytorycznie skazanego

Szacher-Ziobro-macher



ilustr. WŁODEK KIERUS

na porażkę resortu środowiska na członka rady ministrów do spraw światopoglądu to świetny interes; zarówno z punktu widzenia partii, jak i hunwejbina, którego najbliższy kontakt z naturą to stanowisko członka Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.

Nie wiem, jak Państwo, ale ja bardzo chciałabym wiedzieć, po co Kaczyński mu to dał. A dokładniej: za co?

Przyznam się, że mam teorię. Trochę się jej wstydzę, bo jest optymistyczna na granicy naiwności, ale w końcu odrobina optymizmu w tych ciężkich czasach każdemu się przyda.

Dyskryminacyjna retoryka obecnej władzy, jakkolwiek obrzydliwa, w wymiarze praktycznym zmienia niewiele. Osoby LGBT nie mają żadnych praw, które ten rząd może im odebrać – bo po prostu nie mają żadnych praw. Prawa – resztkę praw – mają natomiast kobiety, które ciągle jeszcze nie są ustawą zmuszane do rodzenia kalekich dzieci. Ale to się może zmienić.

Lecz – i tu dochodzimy do wspomnianego optymizmu – nie musi.

Jedynym prawdziwie istotnym pytaniem, które wynika z całego tego zamętu, jest:

Co się stanie 22 października w Trybunale Konstytucyjnym? Na ten dzień Julia Przyłębska – jak można zgadnąć, nie bez błogosławieństwa Jarosława Kaczyńskiego – wyznaczyła termin posiedzenia w sprawie czekającego od trzech lat wniosku o delegalizację „aborcji eugenicznej”, czyli przesłanki dopuszczalności aborcji z art. 4a pkt 1.2 ustawy o ochronie płodu ludzkiego: gdy „**badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu**”. To – według danych Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny – niemal jedyny powód legalnych aborcji w Polsce (1074 na 1100 w 2019 r.). Wniosek prawicowych posłów, złożony najpierw w październiku 2017 r., a drugi raz w nowej kadencji Sejmu w grudniu 2019 r., ma ostantacyjnie wsparcie Ziobry; Prokurator Generalny przedstawił trybunałowi stanowisko popierające poselski postulat.

Z drugiej strony od lat odnoszę wrażenie, że Kaczyński jako stary kawaler z kotem uważa problem aborcji za niedotyczący go. Prezes nie

rwie się do zaostrzania ustawy, sądząc najwyraźniej, że jest to bitwa niegodna stoczenia.

Czarne protesty może Kaczyńskiego nie przestraszyły, ale też nie były mu do niczego potrzebne

– zwłaszcza że można odnieść wrażenie, iż prezes nieco boi się kobiet. Dlatego od lat skutecznie wygasa wszelkie ruchy integristów na rzecz zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej: wystarczy wspomnieć rok 2007, kiedy to Marek Jurek zrezygnował z funkcji marszałka Sejmu, ponieważ Kaczyński nie chciał wpisać ochrony życia od poczęcia do konstytucji.

Rodzi się zatem pytanie: dlaczego Kaczyński otworzył furtkę do rozstrzygnięć, które nie są mu na rękę, ale na pewno wzmocnią pozycję Ziobry w skrajnym elektoracie?

OKO.press ponuro wieszczy, że TK „**zdelegalizuje aborcję**”, bo „**Jarosław Kaczyński przegrywa ostatnio ze Zbigniewem Ziobrą w wyścigu na najbardziej dyskryminujący i najbardziej fundamentalistyczny pomysł**” i musi „**podbudować swój wizerunek w walce o fundamentalistyczny elektorat**”. To jest oczywiście możliwe – ale mam też alternatywną interpretację. Otóż Ziobro przehandlował życie poczęte za urząd ds. wyznań i posiedzenie 22 października się nie odbędzie. Przyłębska znajdzie jakiś powód do jego odwołania – np. ktoś w TK zachoruje na koronawirusa – i termin znów wyleci w powietrze.

A może być też i tak – to jeszcze bardziej optymistyczna wersja – że Ziobro przehandlował dzieci poczęte za stanowisko w rządzie, ale jeszcze o tym nie wie. Sądzi, że wygrał, że za 3 tygodnie staniemy się absolutnym królestwem ciemnogrodu w Europie – i w ogóle się nie spodziewa, że aborcja spadnie z wokandy.

A gdy spadnie, to co wtedy zrobi? Zerwie podpisaną umowę koalicyjną, w której dostał naprawdę niezłe warunki? Zacznie całą awanturę od początku? Jego ludzie w sądach, prokuraturach i spółkach skarbu państwa znowu zaczną trząść dupami, że będą musieli sobie szukać roboty? Kto to wytrzyma drugi raz z rządu?

A poza tym: jak to uzasadni? Powie: „**Kaczyński mi obiecał, że Przyłębska zakaże aborcji**”? Chciałabym to usłyszeć.

AWŁ

Bankomendy

Po co była repolonizacja banków? Po nic.

Od roku 2012 prezes Kaczyński pokrzykiwał na konwentykłach PiS, że „**banki muszą wrócić w polskie ręce**”. Nigdy nie powiedział dlaczego. Ekonomiści pisowscy rozwijali tę koncepcję, opowiadając, że to głównie na wypadek kryzysu. Żeby nie było jak w roku 2008, gdy to wszystkie banki zagraniczne zamiast udzielać kredytów w ramach walki z kryzysem, zakręciły kran z pożyczkami. Jedyną instytucją finansową, która wtedy nie bała się zasiląć ludzi i przedsiębiorstw w pieniądze, był należący do państwa bank PKO BP.

Bach podatkiem w bank

Kaczyński doszedł do władzy i rozpoczęła się repolonizacja sektora finansowego. Właściwie to trochę wcześniej, bo już w marcu 2015 roku PZU kupiło za 1,6 mld zł Alior Bank. PiS przebiło poprzedników w 2017 r., płacąc Unicredit 10,6 mld zł za bank Pekao S.A. Dzięki temu dziś pod kontrolą skarbu państwa jest Alior Bank, PKO BP, Pekao SA, BOŚ Bank SA, Bank Pocztywo SA i BGK. Getin Noble Bank, Idea Bank, Plus Bank, Bank BPS i SG Bank oraz grono ponad 550 banków spółdzielczych należą do polskich właścicieli. W polskim ręku jest więc ok. 54 proc. aktywów banków. To wielka zmiana, bo gdy wybuchł kryzys w 2008 r., krajowy rodowód miał ledwie 28 proc. kapitałów działających u nas banków.

Rząd PiS nie tylko skupował banki, on je także obłożył podatkiem bankowym. Po to, żeby banksterzy nie bogacili się kosztem ciułaczy. Nadzór finansowy zapowiadał, że będzie

kontrolował instytucje finansowe na okoliczność przerzucania kosztów nowego podatku na klientów. Na zapowiedziach się skończyło. Pierwszym bankiem, który podniósł wszystko, co było do podniesienia, czyli opłaty, prowizje i odsetki od kredytów, oraz obniżył procenty od depozytów, był oczywiście PKO BP, z przyjacielem Morawieckiego, prezesem Zbigniewem Jagiełłą na czele. Po takiej pokazówce reszta państwowych i prywatnych banków zrobiła to samo. Za podatek bankowy zapłacili klienci i żadnemu z bankierów nie spadł włos z głowy.

Po czterech latach obowiązywania podatku od instytucji finansowych budżet zyskał łącznie 17 mld zł. W tym czasie banki co roku notowały wyższe zyski. Jasne zatem, że to nie one popłynęły na podatek. Zapłacili go ci, którzy mieli być jego beneficjentami, czyli obywatele.

Europejskie banki śmiały się z polskiego podatku, zauważając, że nasz system bankowy można porównywać tylko z tym na Malcie. Wraz z nim stanowimy unijny ewenement. Bo tylko w tych dwóch krajach w ostatnich pięciu latach doszło do spadku oprocentowania depozytów połączonego ze wzrostem kosztów kredytów.

Czyli rzeczy niespotykanej w cywilizowanej bankowości.

Zyski coraz większe

Mimo że właściciele banków de facto nie płacili haraczu, już przy wprowadzaniu go półgębkiem zapewniali, że postarają się go zrzucić przy



7 to liczba doskonała. Jej wyjątkowość i metafizyczny potencjał znany był już starożytnym. Mistyczny charakter siódemki opiewali pitagorejczycy, pełno jej w Biblii. 7 to pełnia: tyle jest dni tygodnia, cudów świata, grzechów głównych, sakramentów. 29 września doskonałość osiągnęła doskonałość. 29 września to ideał do kwadratu, a nawet do sześciangu: 77. urodziny Lecha Wałęsy. Dwie siekierki, dwie kosy. Pisał Tadeusz Różewicz: „...jak człowiek przejdzie/ przez nie, to dalej/ wszystko pójdzie gładko/ jak po maśle”. Wałęsa wprawdzie odstawił masło, ale idzie mu całkiem nieźle.

Powszechnie znana jest skromność i pokora byłego prezydenta. Samotne obalanie komuny nauczyło go małomówności i wstrętu do celebracji własnej osoby. Wzorem średniowiecznych kronikarzy skrupulatnie odnotowuje jednak swoje aktywności, bynajmniej nie dla własnej chwały, ale dla potomnych. Średniowieczni pisarze często zachowywali anonimowość, by nie przysparzać sobie próżnej sławy. Wszystko czynili na większą chwałę bożą. Lech Wałęsa jest wszakże „nieznany mężczyzną z wąsem”, co mieści się w konwencji. Poza tym reżim mediów społecznościowych na całkowitą anonimowość w trosce o bezpieczeństwo użytkowników nie pozwala. Toteż wirtualny pamiętnik prezydenta siłą rzeczy opatrzone jest jego nazwiskiem. Przyszli badacze naszej współczesności staną przed nie lada wyzwaniem, gdy przyjdzie im się zmierzyć z tymi zapiskami.

Przypisywane Stanisławowi Lemowi słowa: „Dopóki nie skorzystałem z internetu, nie wiedziałem, że na świecie jest tylu idiotów” idealnie pasują do opisu internetowej działalności Lecha Wałęsy. Nie zrozumieć tych słów opacznie: to Wałęsa w internetowej dżungli może poczuć się jak Lem. Na pewno tak się czuje, co daje czasem do zrozumienia w dosadny sposób. Pokojowy noblista, zdając relację ze swojego dnia, dokumentując zdjęciami spotkania i komentując co gorętsze wydarzenia, napotyka na mur głupoty oraz zalew infantylnych docinków. Nie rozumiejąc internetowej konwencji, wpada w sidła zastawiane przez śmieszków z ręką przy rozporu czekających na nerwowe reakcje legendy. Nawet Dalajlamę wyprowadziłoby to z równowagi, a co dopiero w gorącej wodzie kąpiącego emerytowanego polityka.

Przepychanki w torfie

O tym, że jest w gorącej wodzie kąpiący, dowiedzieć się można, przeglądając profil facebookowy byłego prezydenta. Regularnie wrzuca tam zdję-

Legenda wpieprza marchewkę

Człowiek obecny
na łamach tygodnika
„NIE” od trzydziestu lat.
On pamięta
i my pamiętamy.

cia z basenów, SPA i zabiegów poprawiających zdrowie i urodę. Mimo upływających lat Wałęsa wciąż utrzymuje się na powierzchni. Awantura w koalicji rządzącej? Wałęsa na to: „Torfowa kuracja, może uda się i w przyszłym roku”. Do sentencji dołączone jest zdjęcie legendy „S” z nogami w torfie. Przepychanki w koalicji? „Oj tam, oj tam” – rzecze. Ilustracje: fotki z przypadkowymi ludźmi, którzy akurat przebywali w tym samym ośrodku. Burzliwy przebieg zdarzeń w świecie zewnętrznym nie zaburza homeostazy Lecha. Można rzec, że doniesienia z pierwszych stron gazet spływają po nim jak po kaczce, ale pewnie obraziłby się za to porównanie.

Ummici lądują w Łądku

Żeby zrozumieć jakkolwiek oralną wypowiedź Wałęsy, trzeba dysponować specjalnym aparatem interpretacyjnym i zdolnością wyłuskiwania konkretów z gęstwiny skrzydlatych słów i mętnych sentencji. Internetowa twórczość byłego prezydenta jest jeszcze bardziej enigmatyczna. Lapidarne komentarze do zdjęć często stanowią zagadkę nawet dla znawców myśli Lecha i mimo lat ślęczenia nad jego dziełami wybranymi nadal nie wiadomo, co miał na myśli.

Facebook Lecha Wałęsy to kolaż impresji z pobytów, spotkań i posiłków, opatrzone czasem jakąś refleksją („Byliśmy Jesteśmy Będziemy” jako komentarz do zdjęć z basenu w Łądku-



ilustr. WŁODEK KIERUS

-Zdroju), a czasem rzeczowym opisem ilustracji („Łądek-Zdrój” – opisuje Wałęsa zamieszczone na profilu dwie ryciny, bo dobrze wie, że nie ma takiego miasta jak Londyn, jest Łądek). Głowa byłej głowy państwa pełna jest sprzeczności i paradoksów. Raz wrzuca sentencję z Jana Pawła II, innym razem publikuje doniesienia o tuszowaniu pedofilii sekretarza kardynała Franciszka Macharskiego, czyli następcy Wojtyły w Krakowie.

Przy innej jeszcze okazji częstuje swoich czytelników filmikiem o przesłaniu Ummi-tów – istot pozaziemskich z planety Um-mo, leżącej 14,5 roku świetlnego od Ziemi. Odezwa

Ummitów do ludzkości przekazana doktorowi Antoniowi Ribeirze jest w swej wymowie pacyfistyczna, co pasuje jak ulał do agendy laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

Powrót z warzywnej łąki

Najświeższym cymesem z profilu noblisty jest telenowela pt. „Dieta”. Zmagający się z cukrzycą i ciążą spożywczą Wałęsa katował się przez kilkanaście dni menu złożonym z warzyw i owoców, a obserwujących profil katował drobiazgową dokumentacją tej diety. „Zaczyna się, surowka z marchewki i selera” – obwieścił 21 września, oczywiście załączając stosowną fotkę. Potem ruszyła lawina: były krem z pieczonego buraka, porzeczka z dyni i cukinii, zupy krem z marchewki, selera czy dyni, spaghetti z cukinii w sosie z pieczonej papryki i inne przysmaki dla trawożerców. Kły drapieżnika zamienił na kielki na talerzu, golonkę na mdlą pulpę, piwo na sok z buraka. „Nie do wiary. Nie wiem, co mam robić po 20 latach brania insuliny już trzeci dzień zaprzestając. Wyniki mam prawidłowe bez insuliny. Dieta ta na razie mi nie smakuje, ale powoli przyzwyczajam się. Zastanawiam się, czy na tym da się żyć na dłuższą metę. BYŁOBY WSPANIALE. NIE WIERZYŁEM, A JEDNAK DIETA CUD” – emocjonował się kuracjusz po kilku dniach diety i zabiegów. Entuzjazm rósł, ego lechtały kibice zdrowego trybu życia. Niestety odstawienie mięsa, słodkości i wódeczki pomogło tylko na chwilę. Choć schudł ponad 4 kilo, epilog serialu jest dramatyczny: „Tragedia powrót do domu po pierwszej kolacji wyniki stare powracają. Powrót do leków” – napisał główny bohater 26 września, kilka dni przed urodzinami.

Wałęsa – niczym blogerka modowa czy inny celebryta – znowu trafił pod strzechy, tym razem za pośrednictwem portali plotkarskich. Roznegliżowane zdjęcia byłego prezydenta to łatwa recepta na klikalność, jubilat miał więc swoje kolejne 5 minut.

**77-latek w szlafroku wpięda-lący marchewkę budzi w suwe-
renie większe emocje niż przepychanki w rządzie. Pewnie dlatego nikt z przedstawicieli władzy nie złożył mu życzeń urodzinowych.**

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

REBUS 1



Wieści gminne i inne

W Warszawie w okolicy placu Wilso-na, na terenie parku Mirowskiego, przy ulicach Domaniewskiej, Madalińskiego oraz Wołoskiej postawiono ławki, na których nie da się usiąść, lecz jedynie moż-na się o nie oprzeć. Pomysł, u którego fundamentów leży wymysłona w Grecji demokracja bezpośrednia, zrealizowano w ramach tzw. budżetu obywatelskiego, czyli jest bezpośrednią odpowiedzią na postulaty obywateli. Nigdy nie należy ufać niczemu, co wymyślili Grecy.

Policjanci z powiatu legnickiego za-trzymali 20-latkę, który kierując pojaz-dem w stanie nietrzeźwości, wypadł na łuku drogi i dachował w rowie obok niej. Ojciec, który po zdarzeniu przyjechał po syna na komisariat, również prowadził samochód, mając niemal promil. Jedni powiedzą, że mamy do czynienia z ro-dzinną patologią, a inni nazwą to dzie-dzictwem kulturowym.

Z jeziora Tałty koło Mikołajek skradzio-no 3 motorówki o wartości prawie 2 mln zł. Jakoś łej nam na duchu. Skoro nad jednym jeziorem są tacy Polacy, których stać na sprzęt wart 700 tys. zł, stojący beczynnie przez 9 miesięcy w roku, to znaczy, że w naszym kraju jest jeszcze naprawdę dużo do ukradzenia.

41-letni Chińczyk i 36-letnia Chinka zostali aresztowani za to, że zbyt dobrze znali przepisy ruchu drogowego. Wzbu-dziło to zainteresowanie egzaminują-cych ich instruktorów z Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Tarnowie. Nadzwyczajna biegłość Chińczyków w polskim kodeksie drogowym wy-nikała bowiem z tego, że do egzaminu na prawo jazdy w Polsce przystępowali już kilkadziesiąt razy. Za każdym razem jed-nak legitymowali się innym paszportem, a każdy z paszportów miał inne perso-nalia. Jak powszechnie wiadomo, Chiń-czyk nie różni się niczym od Chińczyka, a Chinka od Chinki. Godna podziwu jest więc spostrzegawczość tarnowskich egzaminatorów, bo przecież nawet Chiń-czycy od pięciu miesięcy zdają na pra-wo jazdy w naszym kraju w maskach.

47-letni mężczyzna z Chrzanova, mieszkaniec 4-piętrowego bloku, załat mieszkanie sąsiadce z dołu. Mogłoby się na tym skończyć, ale nierozsądna kobieta poszła na górę z pretensjami, za co dostała kilka ciosów nożem. Na-raziła tym samym na niebezpieczeń-stwo utraty zdrowia i życia wszystkich mieszkańców budynku. Sprawca zalania zaryglował się bowiem w mieszkaniu i odgrażał, że odkręci gaz, zapali zapal-kę

i wysadzi towarzystwo w powietrze. Do akcji włączyli się snajperzy z policyjnej grupy antyterrorystycznej, którzy usiło-wali rozstrzelać terrorystę, zasadzając się nań z karabinami na dachach okolicz-nych bloków. Na szczęście do wymiany ognia nie doszło. Konflikt zażegnał poli-cyjny psycholog, nakłaniając chrzano-wianina do uchylecia drzwi. Nie od dziś wiadomo, że lata negocjacji tańsze są niż godzina wojny.

TIR zatrzymał się na autostradzie A-4 na wysokości osady Dalnie w powiecie krapkowskim z powodu braku oleju napędowego w baku. Kierowca wziął kanisterek i pospacerował na najbliższą stację paliw. Wycieczka trwała wystar-czająco długo, aby autostrada zakorko-wała się na długości 15 km. Roman-tyczna przygoda skończyłaby się bez wiedzy mediów, gdyby korkiem nie za-interesowała się policja, która dopadła ukrainskiego kierowcę. Najpierw zrobiła mu dobrze, transportując ze stacji do unieruchomionej cięż

Wilkom mówimy smacznego.

Za kilogram żywca ze świni rolnik dostaje w skupie 4,50 zł. W sklepie za kilo schabu płaci się jakieś 18 zł, tak samo jak za kilogram szynki. Myśliwy, gdyby chciał kupić w markecie kilogramowy schab z dzika, musiałby zapłacić ponad 80 zł, a za dziczą szynkę ponad 70 zł. Myśliwy więc ich nie kupi. Tak jak i combra z jelenia za 170 zł/kg czy z sarny za ponad 2 stówy.

Myśliwemu nie opłaca się też iść na polowanie i marnować nabojów oraz paliwa. Za odstrzelonego średniego dzika ważącego 85 kg w skupie dostanie najwyższej równowartość dwóch kilogramów dziczego schabu ze sklepu. Za ważącego 150 kg ubitego jelenia dostanie co prawda nawet 500 zł, ale weź tu człowieka ustrzel takie bydlę, a potem jeszcze przetransportuj do punktu skupu... O sarnach nie ma co wspominać, bo waży toto 25 kg, co po cenie góra 3 zł za kilo nie zwróci nawet kosztów odpalenia samochodu.

Powiem ci w słowach kilku

Myśliwi nie polują, bo im się to zwyczajnie nie opłaca. Dzięki temu i brakowi sensownej gospodarki leśnej pogłowie dzikiej zwierzyny rośnie, co przy ograniczonym areale lasów i nieużytków powoduje, że aby się nażyć, dziczyzna zaczyna wlać człowiekowi w szkodę.

Ekolodzy wymyślili zatem, że ekosystem powinien regulować nie człowiek, ale przyroda. Politycy, którzy nie mają głowy do gospodarowania w lasach, ale za to mają wyborców trzęsących się nad każdym zwierzęciem, umyślili, że dla świętego spokoju ze strony prozwierzątkowców, Unii Europejskiej i Brigitte Bardot funkcję regulatora liczebności roślinożernej zwierzyny dzikiej zamiast ludzi ze strzelbami, będą pełniły wilki.

Od roku 1998 obowiązuje zatem absolutny zakaz polowania na psowate drapieżniki. Zakaz płoszenia ich też. Za komuny mieszkało 56 osobników gatunku *Canis lupus*. W przeddzień wejścia Polski do Unii liczbę tych drapieżników szacowano na 500. 9 lat temu doliczono się ich ponad siedmiuset. Na koniec zeszłego roku policzono je dokładnie i wyszło 3200 sztuk z górką. Leśnicy szacują, że ten rok był dla szczeniąt i matek tak dobry, że populacja przekroczyła grubo 3800 sztuk. Czyli jeden wilk przypada na 10 tysięcy polskich obywateli.

Watahy pojawiły się w wielu lasach. Tylko w jednym nadleśnictwie w województwie lubelskim jest ponad 300 wilków. Rzut beretem od Warszawy, w Puszczy Kampinoskiej, gdzie jeszcze 8 lat temu nikt nie wiedział, co to jest wilk, dziś mieszkają dwie hordy składające się z kilku osobników. Według specjalistów Puszcza Kampinowska jest w stanie wyżywić tylko jedną watahę.



Co myślę o tym wilku

Ekspansja narastała, wilki więc dotarły na Mazury i nad Bałtyk. Najwięcej jest ich jednak w pasie południowym – od Bieszczad po Góry Izerskie. Ponieważ drapieżników jest dużo, zdążyły przegonić stamtąd swoje standardowe menu, czyli zwierzęcą płową. Ta, która się ostała, nauczyła się drapieżnikom zmykać. Sarny, jelenie i dziki czmychały tam, gdzie – jak sądziły – wilki dadzą im spokój, czyli wpadały do wsi, miast i miasteczek. Przez dłuższy czas to działało. Teren zabudowany dawał roślinożercom immunitet. Do czasu jednak. W tym roku wilki przestały się bać. W centrum Rajczy najpierw zaczęły pojawiać się sarny. Teraz co jakiś czas widać też polujące na nie wilki.

W Niedźwiedziu wilki zagoniły łanię aż na rynek. Nie zjadły jej jednak do końca, bo przepłoszył je poranny autobus. W Koninie sfora zagoniła łanię pod balkon domu i czyhała na nią w pobliskich zaroślach. Ostatnio uciekający jeleni podbiegli po pomoc do strażnika leśnego, a goniący go wilk ledwie przed leśnikiem wyhamował.

Zanim wilki zaczęły odwiedzać tereny zamieszkałe przez ludzi, w ich okolicach ginęły Burki i Azory. Początkowo tym, którzy w niezgodzie z polskim prawem zabierali je bez

smyczy do lasu. Właściciele słyszeli krótki skowyt i pies zniknął. Wkrótce poznikały wszystkie wałęsające się pieski. Potem znikanie zaczęło się przydarzać psom podwórkowym. Dla przyrodników nie jest to nic dziwnego – wilki psów po prostu nie cierpią.

Po zrobieniu porządku z psami wilki zajęły się tym, co było jeszcze prostsze do zjedzenia. Tylko z danych Nadleśnictwa Limanowa wynika, że przez niecałe 1,5 miesiąca doszło tam do dziesięciu ataków wilków na zwierzęta gospodarskie. Drapieżniki zabiły 6 owiec, 5 krów i psa.

Zdaniem przyrodników coraz częstsze wizyty dzikich zwierząt w dużych miastach to też robota wilków. Zwierzęta uciekają do ludzi, bo wiedzą, że wilki unikają człowieka. Jak jednak widać, wilki, które za dziczyzną wędrują również na przedmieścia, osuwają się z widokiem ludzi.

Jest kwestią czasu, kiedy zorientują się, że polskie prawo daje im nietykalność. Tego, że to nastąpi, myśliwi są pewni. Inteligencję wilków poznali po tym, gdy okazało się, że watahy czekają na polowanie. Wilki warują pod amboną, czekając, aż myśliwi coś ustrzelą. Wtedy same rzucają się na łup. Jeszcze bardziej wilki polubiły myśliwych chodzących na polowanie z psami. Wtedy nie muszą czekać, bo najpierw zagryzają i zjadają ogary.

Gdyby nie był na obrazku

Mieszkające u nas wilki, żeby żyć wszystkie razem, codziennie muszą zjadać 17,5 tony mięsa. Rocznie daje to tysiące upolowanych przez nie zwierząt. Dzik, nie dość że ma w sobie dużo mięsa, to na dodatek nie biega tak szybko jak sarna czy jelen. Wilki lubią dziczyznę z dzika. Nie przeszkadza im nawet to, że dzik może mieć wirusa afrykańskiego pomoru świń. ASF na wilki bowiem nie przechodzi. Przechodzi za to na inne dziki.

Leśnicy zaobserwowali, że to właśnie wilki stały się jedną z głównych przyczyn coraz szybszego szerzenia się świńskiej zarazy w Polsce. Sfory przeganiają stada dzikich świń z ich dotychczasowych siedzib o wiele kilometrów dalej i to w bardzo krótkim czasie.

Pracownicy leśni są zdumieni tym, że obserwowane przez nich we wrześniu dziki są szczupłe. Powinny przecież się utuczyc, aby przezimować. Tymczasem wilki im to skutecznie uniemożliwiają. Podążają za stadami dzikich świń, a te, zamiast stać i żreć, muszą uciekać, niosąc ze sobą zarazę coraz bardziej na zachód.

Zaraz by cię zjadł, głuptasku

Na Zachodzie są kraje, które domagały się od Polski ochrony wilków. Same zaś, tak jak Dolna Saksonia, chcą budować dziesiątki kilometrów elektrycznego ogrodzenia chroniącego owce przed wilkami. Ogrodzenie ma stać na wałach ochronnych wzdłuż wybrzeża Morza Północnego, u ujścia Wezery. Pasące się tam owce pomagają utrzymywać wały w odpowiednim stanie. Land chce na druty pod napięciem wydać 375 tys. euro, a jego śladem mają pójść inne kraje związkowe, w związku z czym na ochronę przed wilkami pójdą setki milionów euro. Dolną Saksonię zamieszkuje 35 watah – 2 razy wilków mniej niż w jednym tylko lubelskim nadleśnictwie liczącym 24 tys. ha.

Szwajcarscy rolnicy mieli także problemy z wilkami, że musiało się odbyć referendum zezwalające na złagodzenie zakazu polowań na drapieżniki, które oczywiście na odstrzał nie zezwoliło. W Szwajcarii jest zaledwie 90 wilków.

Szwecja nie ma licznej populacji ludzkiej. Za to ma 365 wilków. A właściwie miała, bo liczono je w grudniu, a potem odbył się odstrzał 65 osobników. Ekologiczni Szwedzi policzyli bowiem tzw. poziom referencyjny, czyli liczbę wilków optymalną na ich terytorium. Wynosi ona 300 sztuk. Wszystko, co ponadto, podlega upolowaniu. Norwegia doliczyła się na swoim terytorium 85 wilków. Według tamtejszych specjalistów od natury o 28 za dużo. W związku z tym odpowiednie służby myśliwskie mają ten problem rozwiązać. W zalesionej Finlandii do wilków strzelać nie wolno. W ciągu roku populacja wilków skoczyła z 205 do 246 sztuk.

W Polsce fachowcy od ekosystemów twierdzą, że optymalna liczba polskich wilków to 1500. Myśliwi uważają, że 400. Dla prozwierzątkowców kwestii nie ma, bo mogłoby ich być więcej niż ludzi. Dla władzy milującej futrzaki problemu oczywiście też nie ma. Jak głosi jej oświadczenie, „wilk objęty jest ścisłą ochroną gatunkową. Ponadto zgodnie z umowami międzynarodowymi Unii Europejskiej Polska ma obowiązek zapewnienia ochrony siedlisk tego gatunku”.

Szwecja taki obowiązek oczywiście też ma. Nie ma za to szturm leśnej zwierzyny na wsie i miasta. Może dlatego, że zamiast uprawiać czułośćową propagandę Szwedzi wiedzą, na czym naprawdę polega ekologia.

TADEUSZ JASIŃSKI

cona. Chcąc ugasić płonącą maskę, dzieci wrzuciły ją do samochodu. Ten też okazał się łatwopalny. Podobnie jak następny stojący obok. Z dymem poszły zatem maska i 2 samochody, ale poziom wiedzy pożarniczej w Tczewie wzrósł niebagatelnie.

Natura nie znosi próżni, dlatego opustoszałe place zabaw dla dzieci w Krakowie zostały znalezione przez nowych eksploratorów. 12 dzików w najlepsze zjeżdżało na zjeżdżalniach, baraszkowało w piaskownicy i ryjami popychało huśtawki, gdy dopadła je krakowska straż miejska na osiedlu Podwawelskim. Jak poinformował rzecznik straży Marek Anioł, teren został zabezpieczony, a zwierzęta odłowione i przewiezione w bezpieczne miejsce. Chcemy wierzyć Aniołowi, że eufemizm „bezpieczne miejsce” nie oznacza chłodni Zakładu Skupu Dziczyzny „Lenarcik”. Ktoś o nazwisku Anioł na pewno nie posunąłby się do podobnej werbalnej obłudy.

Dzięki uchwale Rady Miejskiej we Władysławowie ustanawiającej program przeciwdziałania bezdomności

zwierząt na terenie gminy Straż Miejska dokarmia dzikie koty karmą moką i suchą kupioną za pieniądze podatników.

JESTEM ĆEJEM Z KRAJNIKA



Dokończenie ze str. 1

Z okazji jubileuszu postanowiłem odwiedzić 5 wielkich gwiazd tygodnika „NIE”, które już z nami nie pracują, i zapytać o to, o co polski reporter pytał w latach 70. byłych nazistów. Mianowicie: co u was słychać?

1. Iza Kosmala

– **Wróciś?**
– Nie wróć. Choć moje wspomnienia z pracy w „NIE” są znakomite, przez co bardzo często do nich sięgam.

– **Jak to się stało, że trafiłaś do Urbana?**

– Przyjechałam do Warszawy na studia dziennikarskie z mniemaniem, że jestem wybitnie zdolna, bo napisałam reportaż o kiblach, który ukazał się w „Gazecie Olsztyńskiej”. Jako nastolatka sądziłam, że po czymś takim „The New York Times” leży mi u stóp. „NIE” było obecne w moim domu, bo czytał je ojciec. I już wtedy byłam przekonana, że jest to jedyna gazeta w Polsce, od której chce się żyć. Trafiłam przez znajomych na imprezę do redakcji, a tam przedstawiłam swoje pomysły na uzdrowienie pisma. Zostałam zaproszona na kolegium. I z miejsca stałam się obiektem drwin. Z czasem mówiono, że niżej od Kosmali jest tylko dywan.

– **Czego najbardziej Ci żał?**
– Bezpieczeństwa socjalnego. Moim w zasadzie jedynym obowiązkiem oprócz pisania było przychodzenie co tydzień na 12.00 na zebranie i niemal nigdy mi się to nie udawało, choć mieszkalam 50 m od redakcji. Urban



Kosmala

dzwonił do mnie tego dnia zwykle o 14.00, łagodnym głosem wybudzając mnie ze snu. Po wielu latach takich praktyk dostałam w końcu pisemną naganę. Do dziś trzymam ją w ramce na pamiętkę.

– **Co napisano?**
– Ktoś zadał sobie wielki trud i podliczył moje spóźnienia i nieobecności. Ale nawet tu Urban zachował życzliwość, bo zaznaczył w naganie, że wyraża nadzieję, iż moje zachowanie ulegnie poprawie.

– **I przez taką bzdurę odeszłaś z pracy?**
– Skąd!

– **A dlaczego?**
– Zaraz do tego przejdę. Ale najpierw chciałam podkreślić, że za bezapelacyjnym sukcesem „NIE” stoi wspaniały zespół. Absurdalny miks dziwaków z całej Polski. Wszyscy jednocześnie i śmieszni, i żenujący. Zero ciśnienia na kasę, żadnej sztucznej hierarchii.

– **Przechodząc do bezpieczeństwa socjalnego...**

– Aha. Wybiłam sobie kiedyś jedynkę. I dostałam w prezencie od firmy nowy ząb. Coś, co dzisiaj jest na rynku pracy raczej nie do wyobrażenia. Wyplata u Urbana była zawsze na czas. Kupowałam sobie coraz to nowsze i droższe kremy. A teraz, gdy jestem biedną literatką, kupuję tanie. I nie widzę różnicy, ale pewnie dlatego, że ślepnę, bo mam już 40 lat.

– **Z czego 14 przepracowanych w „NIE”?**

– Tak. Zaczęłam, gdy miałam 20. Być może mój nostalgiczny stosunek

NOCE I NIE

wynika z tego, że byłam wówczas młoda i oceniam ten okres tak, jak niektórzy widzą PRL.

– **Odeszłaś niczym amator rozcinający szlifierką niewybuch. To znaczy nagle.**

– Tak, był rok 2014. Byłam pewna, że zrobię wielką karierę w literaturze. Najpóźniej pół roku po rzuceniu redakcji wydam wspaniałą powieść i będę żyła życiem człowieka wyzwolonego od rzeczywistości.

– **Udało się?**

– Nie, ale czerpię przyjemność z klepania biedy i oglądania świata z innej strony. I, co może wydać się zboczzone, bardzo tęsknię, ale jednocześnie nigdy nie pomyślałam o powrocie.

– **Dlaczego odeszłaś?**

– Zaczęłam odkrywać, że coraz bardziej ciągnie mnie w kierunku fikcji czy też, jak kto woli, literatury. Na zmyślanie nie ma w dziennikarstwie miejsca, musiałam więc dokonać wyboru. A że coraz bardziej jarało mnie zmyślanie niż pozostawanie w sferze faktów, to zmieniłam profesję. Poszłam oznajmić to Urbanowi. Był w szoku, zaproponował mi urlop i przemyślenie sprawy. Bo sporo jest ludzi, którzy marzą o karierze literackiej i chuj z tego wychodzi, a za coś trzeba żyć. Mówił mi jak dobry tata.

– **I co Ty na to?**

– A ja, jak każde popierdolone dziecko, że już absolutnie tutaj nie wróć. Mam misję i muszę odejść. Podpisał mi dokumenty, a naganę wyrzucił z akt. Urocz.

– **Czytelnicy tęsknili?**

– Tak. Pokrzepiało mnie to wielokrotnie. Po wielu latach od odejścia wciąż dostaję listy. Kiedyś napisałam tekst o tym, że 8 razy zdawałam egzamin na prawo jazdy. Ktoś poprosił mnie, żebym ten artykuł odnalazła. I gdy go po latach przeczytałam, popłakałam się. Bo przedstawiał pokreconą osobę, którą już nie jestem.

– **To gdzie można jeszcze poczytać Kosmalę?**

– Wydałam w tym roku w Krytyce Politycznej książkę „Projekt: rozwód”, reportażo-esej, który traktuje o próbach rozstania się po ludzku. Pracuję nad następną książką.

– **Tyle teraz wspaniałych kremów wychodzi. Może jednak do nas wrócisz?**

– Nie wróć. Podjęłam decyzję. I sobie to moje poletko dziobię.

2. Piotr Gadzinowski

– **Skąd Gadzina wziął się w „NIE”?**

– Na początku 1990 r. dostałem list od Urbana. Byłem wówczas redaktorem naczelnym tygodnika „ItD”, którego wydawanie zostało zawieszone. Urban, którego znałem tylko z działalności publicznej, a nie osobiście, zaproponował mi funkcję zastępcy w nowo tworzonemu czasopiśmie. Naczelnego nie proponował, bo już sam się mianował. W razie niepowodzenia projektu obiecał mi 6-miesięczną odprawę, a to była kupa szmalu. Magia jego nazwiska i pieniądże przekonały mnie. Spędziłem tu 18 lat i to był jeden z najpiękniejszych okresów w moim życiu.

– **Dziś już nie ma takiej nostalgii jak dawniej...**



Gadzinowski

– W tygodniku „NIE”, zwłaszcza przez pierwsze lata, spełniałem swoje wszystkie pomysły i marzenia dziennikarskie. Nie było już cenzury, ale za to spaliśmy wręcz na pieniądzach. Mogliśmy robić najdziwniejsze happeningi. Weźmy pionierskie recenzje agencji towarzyskich. 2 lata temu marszałek Borusewicz przyznał mi się, że był namiętym czytelnikiem tej rubryki. Jeśli ktoś mówi, że będzie się bzykał, to używa określenia, które pierwszy raz pojawiło się właśnie w tygodniku „NIE”.

– **Skąd pomysł na pójście w posły?**

– Dzięki „NIE” stałem się bardzo rozpoznawalnym dziennikarzem. W 1993 r. dostałem pierwszą propozycję kandydowania do Sejmu, ale z miejsca ją odrzuciłem, bo tak było fajnie i tyle miałem roboty w redakcji. Jeden z happeningów zaowocował powstaniem Ruchu „NIE”, klubu sympatyków tygodnika, który wykreował przynajmniej kilkunastu parlamentarzystów. Zostałem jego prezesem i w 1997 r. zostałem wybrany do Sejmu bez żadnej kampanii i lansu z ostatnimi miejscami na liście. Dzięki czytelnikom „NIE” zasiadałem w Sejmie aż 3 kadencje, gdzie spędziłem 10 lat.

– **Wyleciałeś z roboty czy sam odeszedłeś?**

– W 2007 r. zagłosowałem za skróceniem kadencji Sejmu i sam wyrzuciłem siebie z pracy.

– **Ale ja pytam o tygodnik!**

– Rozwód naszego starego małżeństwa z Urbanem nastąpił rok później. Powodów było kilka, większości nie pamiętam. Z perspektywy lat wydaje mi się, że „NIE” modyfikowało wówczas swoją formułę, w której się nie mieściłem, a ja po tylu latach współredagowania i łączenia tego z posłowniem byłem już wypalony.

– **Czytelnicy długo za Tobą wdychali?**

– Ba, 10 lat po odejściu ludzie zaczęli mnie na ulicy, mówiąc, że ostatnio czytali w „NIE” mój świetny felieton! Pracowałem później jako redaktor naczelny portalu, byłem publicystą Onetu, komentatorem radiowym, scenarzystą filmowym nagrodzonym na międzynarodowym festiwalu, bo w Polsce nie nagradza się za komedie. I nigdzie nie było mi tak dobrze jak u was. Teraz jestem redaktorem naczelnym „Trybuny”. Moim celem jest, by uczynić z tego Radio Maryja dla komuchów. Marzę jeszcze, by nastąpił ponowny lockdown lub tramwaj nogę mi uciął, bo mam tyle pomysłów, a brak czasu na ich realizację.

– **Masz jeszcze ambicje polityczne?**

– Posłem już raczej nie zostanę, chyba że cudownym zbiegiem okoliczności, i to tylko po to, by być marszałkiem seniorem. Teraz na Wiejskiej jest inne pokolenie: aktywiści

miejscy, socjolożki, politolożki, działacze lokalni. Wiem, że nie będę już frontmanem, a najwyżej starszym działaczem, który będzie zżymał się i doradzał. Choć jest jeszcze przede mną kariera na rynku azjatyckim, gdzie nie chwając się, jestem młodym, dobrze zapowiadającym się – przepraszam za wyrażenie – mędrce.

3. Maciej Wiśniowski

– **Jest rok 1990 r. Maciej Wiśniowski trafia na nowy kapitalistyczny rynek pracy. I co?**

– I robię w firmie, która zajmowała się produkcją cukierków, ale też prowadzeniem wydawnictwa. Choć chyba jedynym, co wydała, było wydanie swojego dyrektora w ręce policji. Moje obowiązki polegały na czytaniu wypocin ludzi i informowaniu ich, że nie będą nowym Słowackim, za co się śmiertelnie obrażali. Żyć z tego było można, ale przyjemność żadna. Któregoś dnia doniesiono mi, że Urban zak



Cychol

gorią w tym zawodzie. Przemiany na rynku prasowym spowodowały, że to nie redaktorzy naczelni rządzą dziś światem mediów. Robią to dystrybutorzy. Siła przebicia szefów firm kolporterskich odpowiada sile przebicia szefów 20 redakcji największych pism w tym kraju.

5. Malina Błańska

– Co się stało, że się zesrało?
– Może zanim opowiem, dlaczego odeszłam, pochwałę się, jak przyszedłam?

– Proszę.
– Trafiłam do „NIE” po tym, gdy napisałam do redakcji list jako wnuczka wiernego czytelnika żądająca zmian w linii pisma. Urban w swojej naiwności pomyślał, że skoro tak dobrze piszę listy, to będę potrafiła i inne teksty. Był rok 2005. Podejrzewano, że nie mam na bilet z Chojnic do Warszawy, dzwonił więc do mnie z redakcji, czy nie potrzebuję zaliczki albo hotelu. Z rozmowy wyszłam z legitymacją prasową i umową.



Błańska

Po miesiącu przeprowadziłam się do Warszawy, a firma dorzuciła mi się do wynajmu mieszkania i dała stypendium na skończenie studiów...

– W opłaceniu zęba jeszcze uwierzę, ale w to na pewno nie!
– Tak było.

– Bez mobbingu, molestowania?
– Co?! Nigdy nie było takich propozycji!

– Lee, to nie mam o czym pisać.
– Wszyscy w redakcji mieli do mnie wspaniały stosunek, a na jednej z książek Urban napisał mi bardzo miłą ojcowską dedykację. Nie zacytuję tego jednak, bo książkę zjadł mi pies. Udzielał mi też bardzo cennych życiowych lekcji...

– Pies czy Urban?
– Urban. Mówił, że nie nadaje się na żonę i utrzymanie, w związku z czym muszę zapierać się na swoje nazwisko. Bo skończę, będąc pogodą w Su-perstacji. Nigdy później w żadnej redakcji nikogo już mój osobisty los nie interesował.

– Szybko z listów przerzuciłaś się na artykuły?
– Tak, ale popełniając przy tym wszystkie błędy młodego twórcy. Od zachwyty sobą po kąpiel w fakcie, że w tej gazecie można przeklinać. Gdy już zaczynałam być dobrą dziennikarką, to odeszłam.

– Bo?
– Miałam kryzys życia na „nie”, dopierdalania wszystkim dookoła. Wiem, że w słusznych sprawach, ale w tym fachu ciągle grzebiez we flakach.

– Bad news is good news!
– Po uporządkowaniu życia osobistego zaczęłam bujać się po nowoczesnych mediach: „Wirtualnej Polsce”, „Pudelku”. To mi pokazało, że takiego świata dziennikarskiego jak w „NIE” już nie ma. To pismo jednocześnie anachroniczne i wyjątkowe. Mówię to ze smutkiem, bo w mediach elektronicznych tekst pisze się dziś 4 godziny i przy biurku, a nie jadąc w teren i poświęcając na to kilka dni.

– W związku z czym poszłaś na swoje i prowadzisz kanał na YouTube.
– Tak, kanał nazywa się Malina Błańska. Rozmawiam na nim z ciekawymi, kontrowersyjnymi ludźmi i staram się przemycać choć trochę



■ Zderzamy się dzisiaj z czymś, co można nazwać tzw. **inżynierią społeczną**, której celem jest sprowadzenie człowieka do roli obiektu seksualnego, którym łatwo się steruje i za pomocą którego zaprowadza się nowy porządek na świecie: cywilizację śmierci, jak by to nazwał św. Jan Paweł II. Prym w tym wiodą zliberalizowane społeczeństwa i niektórzy potentaci finansowi, którzy pod przykrywką rozwoju cywilizacji uruchamiają ogromne pieniądze, aby **deprawować młodych ludzi**, aby wspierać aborcje i inne niegodne rzeczy. Marzy im się społeczeństwo obywatelskie bez granic i bez zahamowań, w którym obywatele kierują się najniższymi instynktami, są sterowalni i żyją tu i teraz, jakby Boga nie było.

bp Romuald Kamiński,
homilia, 27 września

■ **Ideologia LGBT**, która nie polega na tym, aby stać przy tych ludziach i okazywać im solidarność. Im chodzi właściwie tylko o to, by relatywizować i ostatecznie **zniszczyć małżeństwo** i rodzinę. Polacy są zbyt inteligentni, by ideologia LGBT utrwałała się w Polsce.

kardynał Gerhard Ludwig Müller,
„Nasz Dziennik”, 28 września

■ Ostateczna **walka między Bogiem a Szatanem** będzie walką o małżeństwo i rodzinę. Nie mam żadnych wątpliwości, że dzisiaj jesteśmy w trakcie finalnej walki **o małżeństwo i rodzinę**. To, co dzieje się w tej chwili chociażby w Polsce, że ponad połowa małżeństw do 15. roku małżeństwa się rozwodzi, a w niektórych miastach liczba ta przekracza 60 proc., jest zdumiewające. Wcześniej czegoś takiego nie było. Ktoś może powiedzieć, że przecież jesteśmy tak wierzącym narodem. (...) Ale Szatan dzisiaj jest tak silny, że trzeba wejść całym sercem w radykalne pójście za Bogiem.

ks. Dominik Chmielewski,
przywódca Wojowników Maryi,
konferencja, 22 września

■ Dzisiaj w dobie globalizacji informacji bardzo liczne **ośrodki informacji** podają, co chcą, często anonimowo, bez konsekwencji w stosunku do nich. W ten sposób powstają **nowe wzorce**, które nijak mają się do tych, które odnajdujemy na kartach Pisma Świętego czy wypracowanych i sprawdzonych przez tysiące lat historii wielkich kultur, w tym szczególnie chrześcijańskiej. W imię aktualnej poprawności politycznej i obyczajowej, chwilowych mód i zwyczajów to, co było bardzo wartościowe, nabiera zupełnie innego znaczenia.

dalej Kamiński

■ Nie dziwi mnie fakt, że akurat on [ks. Alfred Wierzbicki z KUL] stał się **bohaterem antykatolickich mediów**. Robi to już od wielu lat. Publikuje w „Gazecie Wyborczej”, jest zaprzyjaźniony z redaktorem Michnikiem, który przecież jest śmiertelnym wrogiem chrześcijaństwa i Kościoła, i robi wszystko, żeby Kościół unicestwić, a oni

są po imieniu: „Alfredzie”, „Adasiu”... To bardzo źle o nim świadczy. (...) **KUL** może zamienić się w swego rodzaju **maszynę do zabijania wiary** młodych ludzi, jak to ma miejsce na wielu uczelniach zachodnich. Nie ma sensu tego finansować, trzeba z takiego miejsca uciekać.

ks. prof. Dariusz Oko,
PCh24.pl, 26 września

■ A jeśli mamy różne opinie, możemy wymienić te opinie i powiedzieć: „mamy różne stanowiska”. Ale to nie może oznaczać, że tutaj, w chrześcijaństwie, w Chrystusie, walczysz w taki sposób, jak – historycznie patrząc – czynili to **naziści i komuniści**. Nie tylko w Polsce, ale także w innych okupowanych przez nich krajach. Lub też to, co działo się w czasie Kulturkampfu w katolickich, polskich częściach Prus czy katolickich częściach Niemiec. To była też ogromna **agresja „w imię postępu”**.

dalej Müller

■ Ta kultura wydaje się atrakcyjna, techniczna z nośnymi hasłami. Te różnego rodzaju elementy propagandowe są zgubne. Człowiek ma świadomość poszukiwania i jeżeli to poszukiwanie idzie w dobrym kierunku, człowiek ma do tego przygotowanie wyniesione z rodziny, społeczności, parafii i był wychowywany w tradycyjnym duchu polskiej kultury przesiąkniętej **wartościami religijnymi**, to to wszystko sprawia, że ta cywilizacja, nastawiona głównie na **nowinki technologiczne**, nie może zredukować człowieka do poziomu prostego konsumenta, którym łatwo jest manipulować. Człowiek jest stworzony na podobieństwo Pana Boga.

Andrzej Kurnicki, ambasador RP w Kanadzie, Radio Maryja, 23 września

■ Polska jest wyspą wolności w Europie. Jest krajem, który gwarantuje wszystkim, również osobom homoseksualnym, pełnię praw. Natomiast nie zgadzamy się na to, aby narzucano nam Polakom **pewne ideologie**, rozwiązania prawne, które uprzywilejowują mniejszości seksualne kosztem pozostałej części społeczeństwa, np. kosztem rodziny – by rozbijano rodzinę, kwestionowano status małżeństwa, kobiety i mężczyźni. Będziemy bronić naszych wartości, tożsamości i tradycji, na których opiera się tysiącletnia historia Polski. Taki mamy rząd. Mamy **silny rząd** i silną demokrację.

Zbigniew Ziobro,
TVP, 28 września

■ Nigdy **prawica**, fundowana na **wartościach chrześcijańskich** i narodowych, nie miała tak zdecydowanej większości, jak to się stało dzisiaj. Wierność temu i kształtowanie polityki codziennej zgodnie z tymi zasadami jest w ogóle najważniejszym naszym zobowiązaniem, od którego nie można odstąpić.

Antoni Macierewicz,
Radio Maryja, 28 września

■ **Środowiska lewicowe**, genderowe, ideologia wkracza w bardzo brutalny, ale i szybki i nachalny sposób w każdą dziedzinę życia dzieci. (...) **Nasza czujność** jest jedynym gwarantem tego, że zdążymy w odpowiednim czasie zareagować. To niestety odbija się później na prawidłowym rozwoju psychospołecznym naszych dzieci. Zagrożenie duchowe też jest ogromne.

Joanna Cabaj, radna Gdańska,
Radio Maryja, 28 września

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Zdrożone „NIE”

W 30. rocznicę wydania pierwszego numeru „NIE” ogłaszamy nową niespodziankę: tygodnik zdrożeje. Od 42. numeru pojedynczy egzemplarz pisma – papierowy i cyfrowy – będzie kosztował 5,80 zł.

Argumentów przemawiających za podwyżką o 90 groszy mamy 138. Podajemy 6:

• Argument czasu: nie podwyż-

szałimy ceny tygodnika od dawna – od dziewięciu lat.

• Argument konkurencji: wszystkie tygodniki opinii podniosły cenę; podrożały też gazety codzienne, są takie, których weekendowe wydanie kosztuje 8 zł.

• Argument powszechności: w ogóle wszystko drożeje.

• Argument technologii: podrożał papier, na którym „NIE” jest

drukowane, podrożała farba drukarska, podrożały procesy drukowania, kolportażu i sprzedaży, a dojdą też zapowiadane opłaty na ZUS od umów z autorami o dzieło.

• Argument przyszłości: wydawanie „NIE” powoduje około milionowy deficyt rocz

Największy, najbardziej polski, najświętszy z świętych – Karol Wojtyła, identyfikujący się jako Jan Paweł II, straszy wizytujących Muzeum Narodowe w Warszawie kamiennym spojrzeniem, cisnąc przy okazji meteorytem w brodzik z rozwodnioną pomidorową. Instalacja artystyczna rozbudziła resentment ostatnich piętnastu lat, które w młodych Polakach, krzyczących za bachora „Santo subito!”, przerodziło się w zienacka w szkalowanie esencji naszej polskości. Czemu runął autorytet Jana Pawła II?

W 2005 r., gdy kitował Wojtyła, miałem 11 lat. Mieszkaliśmy w 15-tysięcznym miasteczku, chodziłem do podstawówki, gdzie jego facjata była na każdym rogu. Jak każdy co tydzień popylałem do kościółka z rodzicami, gdzie modliłem się za jego zdrowko.

Byłem ministrantem, na szczęście tak brzydkim, że niemolestownym. Urodziłem się i wychowałem w absolutnym kulcie Wojtyły. Tego pamiętnego dnia o tej pamiętnej godzinie płakałem jak Koreańczyk po śmierci Kim Dzong Ila. Następnego dnia na mszy też płakałem. Płakali wszyscy.

W szkole uroczystości i apele, na ścianach lic papieża jeszcze więcej. W salach napisy „Santo subito” – „święty natychmiast”, tłumaczono zalanym łzami dzieciom. Płakaliśmy żarliwiej, niż moi dziadkowie musieli płakać po Stalinie, i wydawać by się mogło, że to było wzruszenie szczere. Ból, wyrwywający się z trzewi narodu, przelewać się miał przez następne pokolenia.

Pokolenie po J.P.2

Dzisiejsi 20-latkowie i jeszcze młodszy Polacy są w około 40 procentach bezbożnikami. Mniej – lubi więcej. Według danych CBOS z 2018 r., dokładnie 63 procent 19–20 latków określiło się jako wierzący lub głęboko wierzący. To rekordowo mało i też rekordowo szybki spadek. Jako dzieciak z podstawówki razem z moimi rówieśnikami uczestniczyłem w teatrze odtworczych zachowań, malując dorosłych żałobników, lamentując po wadowickim księdzu z udaną karierą w międzynarodowej korporacji. Nasze emocje były szczere, ale nie wynikały z samodzielnej refleksji. Przekłada się to dziś na coroczne liczenie wiernych w parafiach i inne wskaźniki, które mówią jasno – wbrew konserwatywnemu wychowaniu polska młodzież laicyzuje się na potęgę, szydząc z odpustowych świętości żarliwie bronionych przez starsze pokolenia. Kult Jana Pawła II był nie tylko absolutny. Był i jest przede wszystkim absurdalny, odpustowy i karykaturalny. Laudacje wygłaszane na jego cześć, pomniki, rondo, aleje, ulice, szkoły i inne instytucje jego imienia stały się przedmiotem kpin. Wystawienie w muzeum papieża strongmana po latach względnego wypalenia zainteresowaniem Wojtyłą tylko rozdrapuje zblizniającą się powoli papieską antypatię młodych pokoleń Polaków.

Papież zawadiaka

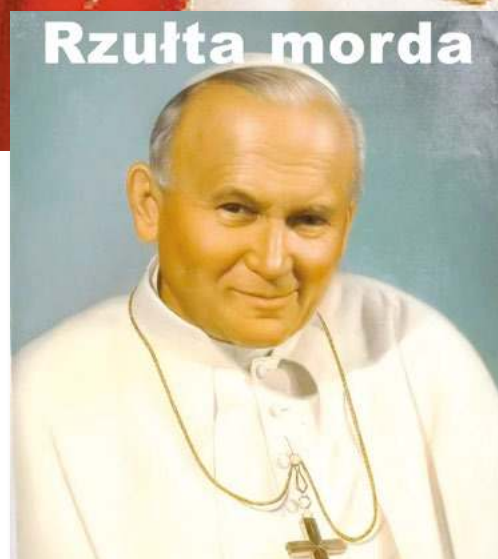
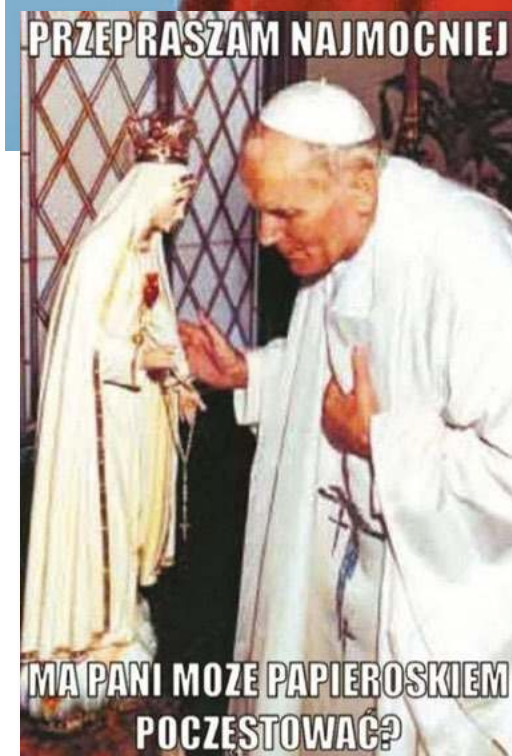
„Szczęść Boże, dzwonię w bardzo delikatnej sprawie. Otóż w internecie są obrażani ludzie święci. Chciałbym tutaj odnieść się do Jana Pawła II, który jest obrażany przez forum Wykop.pl, forum lewacko-terrorystyczne, i nikt z tym nic nie może zrobić” – to fragment jednego z telefonów widza z programu „Rozmównica”, nadawanego w nieistniejącej już telewizji Religia.tv. Zapis ten pochodzi z 2011 r., dokładnie tego samego, kiedy pierwszy raz zjawisko szydery z Jana Pawła II w sieci opisała „Rzeczpospolita”.

Pedofil, zbrodniarz wojenny, gwałciec – to tylko wybrane twarze, które od około dekady w internetowych memach przypisuje się Wojtyłce.

Symbolem ruchu obrażania papieża stała się tzw. rzuła morda – wizerunek papieża dość nieudolnie obrobiony w programie graficznym, przez co wygląda dość komicznie. Razem z nim pojawiły się w sieci pierwsze cenzopapy – memy obśmiewające papieża, pokazujące go w karykaturalnych sytuacjach, zazwyczaj prezentujące w zdarzeniach stojących w głębokiej sprzeczności z głoszonym przez niego światopoglądem. Np. pożyczającego szluga od gipsowej figurki Maryi czy przechadzającego się ze Stalinem. Potem pojawiły się cenzosety – utwory muzyczne o podobnej charakterystyce, do których dołączano przeróbki pieśni religijnych w wersji techno.

Kto ty jesteś? Papież mały

Nieświęta pamięć świętego.



Całość ta składa się na ruch identyfikujący się z hasłem JP2GMD, co rozwijane jest jako „Jan Paweł II gwałcił małe dzieci”.

Społeczności internetowe z 2010 r., skupiające się na portalu Wykop.pl, forum Karachan.org i innych stronach z alternatywnymi dla głównych mediów treściami, często niedostępnymi dla osób niewtajemniczonych, spopularyzowały zarówno same karykatury papieża, jak i nadały zupełnie innego znaczenia niehumorystycznym wcześniej treściami. Przykładem jest występ Karola Wojtyły w programie telewizyjnym „Ziarno”, w którym otoczony zgrają bachorów odpowiadał dość lakonicznie i żartobliwie na pytania hordy przedszkolaków. Dziś urywki z tych wypowiedzi są sarkastycznymi bon motami doskonale rozumianymi przez 20-latków, stosowanymi często w towarzystwie

niewtajemniczonych w drugie przerażające życie papieża w sieci.

Zbyt wielki Polak

„No ja się pytam, człowieku, dumny ty jesteś z siebie? Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? Masz ty w ogóle rozum i godność człowieka? Ja nie wiem, ale żalosny typek z ciebie, chyba nie pomyślałeś nawet, co robisz i kogo obrażasz. Możesz sobie obrażać tych, którzy na to zasłużyli, ale nie naszego papieża – papieża Polaka, Jana Pawła, naszego rodaka – wielką osobę i tak wyjątkową i ważną...” To kolejny fragment jednej z tyrad wygłoszonych w 2011 r. we wspomnianym już programie telewizyjnym. Samo nagranie jest już kultowe, a wydrukany lament najlepiej oddaje cel, jaki chciano osiągnąć obraża-

niem papieża. To wściekłość Polaków. Uderzenie w personifikację wszystkich deklarowanych przez nich wartości. W dyskursie mediów tradycyjnych Jan Paweł II został zredukowany do papieża Polaka lubiącego góry, kremówki, śpiewającego „Barkę” i machającego w oknie. Antypapieskie żądze młodych internautów miały wywołać i wywołały lament katolickich społeczności. Rozpowszechniane latami, docierające nawet do wychowanej w zaścianku gawiedzi memy sięgają antykatolickie ziarno. To wyraz buntu przeciwko pewnym wartościom, ale także bezmyślnemu kultowi, którego doczekał się kremówkowy człowiek z Wadowic. Koślawe pomniki w każdym powiecie, przypominające nieraz zółwia lub Mariusza Pudziańskiego, odpustowe dewocjonalia, talerze, otwieracze do piwa i inne gadżety z licem Wojtyły nieintencjonalnie też go ośmieszały. Bezrefleksyjność, natychmiastowa beatyfikacja i kanonizacja stały się iskrą zapalną do antykultu, będąc przejawem dobrego zjawiska – buntu wobec bezrefleksyjnej gloryfikacji.

Post papum

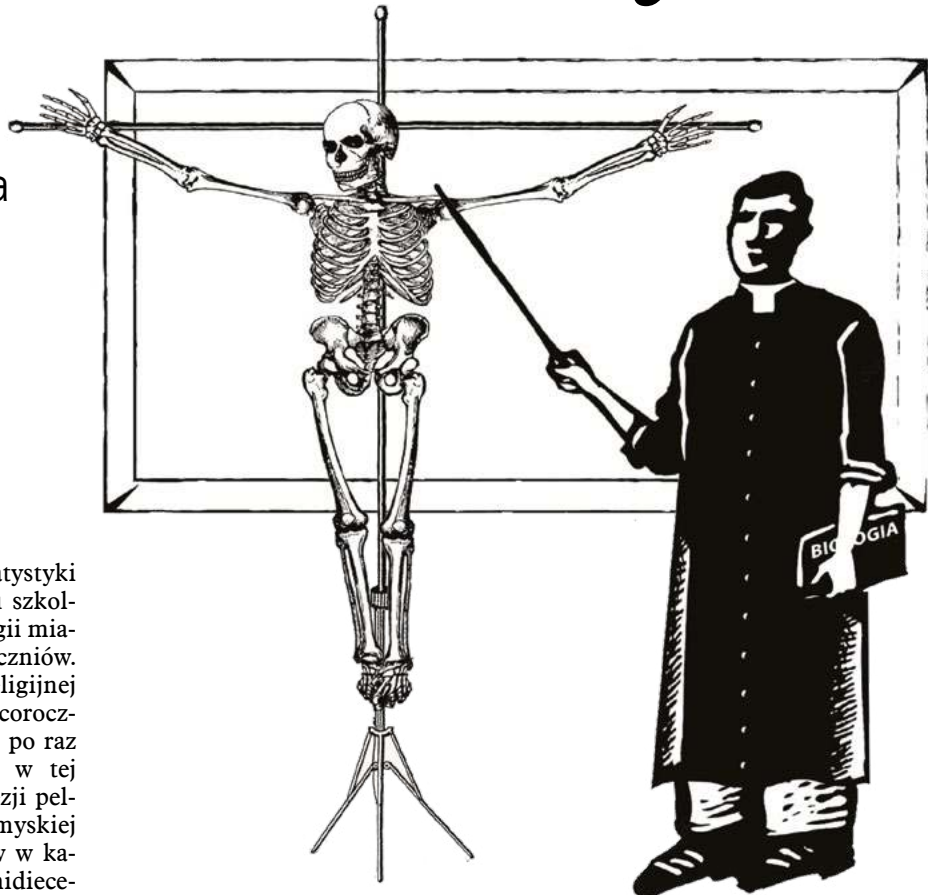
Od śmierci Jana Pawła II minęło ponad 15 lat. Od szczytu jego popularności internetowej minęło 5, może 7 lat. Zart powtarzany setki razy traci na atrakcyjności. Stracił i papież. Oburzeni już się oburzyli, szydzący już się naszydzili, obśmiano już wszystkie pokraczne pomniki stojące w gminnych zadupach. Drugie tchnienie daje im jednak Jerzy Kalina i jego instalacja artystyczna na dziedzińcu Muzeum Narodowego w Warszawie. Na stronie internetowej instytucji czytamy: „Instalacja na dziedzińcu MNW to odpowiedź artysty na rzeźbę Maurizio Cattelana La Nona Ora z 1999 roku. W ujęciu Kaliny Jan Paweł II nie jest bezsilnym, starym człowiekiem przynajmniej meteorytem, lecz tytanem o nadludzkiej sile. Zaproponowane ujęcie postaci pozwala podjąć wiele wątków interpretacji. Sam artysta postrzega papieża jako człowieka, który odegrał decydującą rolę w najnowszej historii Polski i Europy, rozpoczął proces przemian historycznych, społecznych i duchowych”. Autor słynnych schodków smoleńskich, postawionych na warszawskim placu Piłsudskiego, zamiast wejść w żywą polemikę o faktyczny siłę papieża, roznieca kolejny płomień internetowych przeróbek i żartów, dostarczając ostatecznego dowodu na bezrefleksyjną postawę polskich katolików wobec Jana Pawła II. Młodzi warszawiacy licznie chadżają pośmiać się z mocarnego papieża. W czerwonej sadzawce pływały już kaczkę gumowe i pewnie znajdzie się śmieciek, co będzie chciał odebrać głaz papieżowi. Cała ta maskarada z kultem papieża pokazuje jak na dłoni, że Kościół katolicki i jego środowisko, jeśli tylko nie jest nękane, prędzej czy później skompromituje się i wykończy samo. Jan Paweł II i jego kult zrobił więcej dla idei laickiej Polski niż najbardziej zatwardziały ateusz – i za ten trud należą mu się pokłony.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Religia bez klasy

Lękajcie się. Biskupi dostają szału, że ubywa uczniów na katechezie.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Mało nas, mało nas

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w roku szkolnym 2018/2019 w lekcjach religii miało uczestniczyć 88 procent uczniów. Jednak kategoria edukacji religijnej w raporcie prezentowanym corocznie przez instytut pojawiła się po raz pierwszy. Najwyższy odsetek w tej kategorii odnotowano w diecezji pelplińskiej, rzeszowskiej i przemyskiej (ok. 99 proc.). Udział uczniów w katechezie najniższy jest w archidiecezji łódzkiej (77 proc.), sosnowieckiej (75 proc.) i warszawskiej (75 proc.). ISKK przyznaje, że jego informacje o frekwencji na katechezie mogą nie odzwierciedlać realiów, bo niektóre diecezje nie przesyłają danych.

Moment bierzmowania zaczęto nazywać pożegnaniem z Kościołem. Uczniowie, mając w ręku zaświadczenie uprawniające do ślubu kościelnego (nadal w modzie), rezygnują z lekcji religii.

Nawet jeśli uznać, że odsetek chodzących na religię uczniów wynosi między 88 a 75 proc., to jednak systematycznie spada. Dla biskupów każdy spadek to regres. Stąd zaniepokojenie fioletowych eminencji.

Jeszcze nam, jeszcze nam

Kościół podejmuje nieustanne próby rozszerzenia swojej obecności w szkołach w myśl zasady: dalać palec, dajcie całą rękę aż do łokcia, a potem drugą. To pokazuje historia 30-letniego eksperymentu.

Nauczanie religii wróciło do szkół w Polsce 1 września 1990 r. Rząd Tadeusza Mazowieckiego dogadał się w tej sprawie z biskupami. Ustalono, że religia będzie przedmiotem nieobowiązkowym w wymiarze dwóch lekcji tygodniowo od klasy pierwszej do ósmej w podstawówkach oraz od pierwszej do czwartej w szkołach średnich. Nie zmieniło się to do dzisiaj.

To daje religii piąte miejsce wśród przedmiotów w państwowej podstawówce w klasach IV–VIII (pomijam klasy I–III, gdyż w ramach edukacji wczesnoszkolnej podział na przedmioty jest zatarty) – po polskim (ok. 900 godzin), matematyce (ok. 700), WF-ie (ok. 700) i języku obcym (ok. 550). Znacznie mniej uczeń podstawówki uczy się historii, biologii, fizyki, chemii i informatyki.

Wprowadzona przez rząd Mazowieckiego szkolna religia miała być nauczana przez księży w ramach pracy ewangelizacyjnej parafii. Po sześciu latach Konferencja Episkopatu Polski zawarła z resortem edukacji porozumienie, w którym strona kościelna godziła się na nieodpłatne nauczanie religii przez księży i diakonów. Premierem był wówczas Włodzimierz Cimoszewicz, a ministrem oświaty Jerzy Wiatr. Nie chcąc awantury z Kościołem, wciąż przeprasząc, że żyją, politycy lewicy zgodzili się, aby od 1 września 1997 r. księża nauczający religii w szkołach byli zatrudniani w szkołach na etatach zgodnie z Kartą Nauczyciela – za wynagrodzeniem.

Od tego momentu każdy proboszcz, wikary, zakonnik czy zakonnica, którzy dostali etat w szkole, mogli powiedzieć, że wygrali los. To poważny zastrzyk pieniędzy. Średnia pensja katechety w szkole to ok. 2 tys. zł.

Dla księdza żyjącego z niepewnych do końca datków wiernych to poważne wzmocnienie. Takich beneficjentów w 2018 r. – według MEN – było ok. 22 tysięcy, a ich pensje pochłonęły ok. 1,5 mld zł. Pieniądze te mogłyby pójść na podwyżki dla nauczycieli.

Absurd polega na tym, że mimo zatrudnienia katechetów w szkole z przywilejami wynikającymi z Karty Nauczyciela, ich przełożonymi nie są dyrektorzy, lecz diecezjalni biskupi. Oni decydują, kto w danej szkole będzie uczył religii, czego będzie uczył, jak będzie uczył i z jakich podręczników korzystał. Dyrektor ma się ograniczyć do płacenia pensji. Dopiero rok temu MEN podpisał porozumienie z Konferencją Episkopatu Polski w sprawie kwalifikacji zawodowych wymaganych od katechetów. Teraz muszą mieć przygotowanie pedagogiczne, a nie tylko ukończone seminarium duchowne. Jednak kurs pedagogiczny – z zaświadczeniem uznawanym przez MEN – można zrobić w kilka miesięcy online.

W 2018 r. zamierzano wprowadzić możliwość pełnienia funkcji wychowawcy klasy przez katechetę. Wychowawcami w podstawówkach (oraz liceach i technikach) mogliby zostać księża po internetowym kursie pedagogicznym, podlegającym jedynie biskupowi, a nie dyrektorowi szkoły.

Syf, jaki by się zrobił, byłby jeszcze większy i byłby zapewne uciechą dla wszystkich antyklerykałów. Wycofano się więc z tego pomysłu. Być może na razie.

Kolejny sukces Kościół odniósł w czasach tzw. pierwszego rządu PiS. Premierem był Jarosław Kaczyński, a ministrem edukacji narodowej Roman Giertych, wówczas koalicjant Kaczyńskiego z Ligi Polskich Rodzin. To jego decyzją od roku szkolnego 2007/2008 religia wliczana jest do średniej arytmetycznej na świadectwie zarówno w podstawówkach, jak i w liceach i technikach, choć jest przedmiotem nieobowiązkowym. Jaki to ma sens? Wbrew pozorom bardzo duży. Z matematyki dostateczny, z religii celujący, średnia – cztery i pół. Średnia ocen ma znaczenie podczas rekrutacji do szkół średnich – im wyższa, tym łatwiej dostać się do liceum. Kto może dostać celujący? Każdy, kto stosuje się do wytycznych. Komisja Episkopatu ds. Wychowania w dokumencie „Ocenianie uczniów na katechezie” zaleca, że szóstkę na świadectwie może mieć uczeń, który bierze czynny udział w przygotowaniu liturgii mszy, uczestniczy w życiu parafii, czyli regularnie chodzi na msze, różańce, roraty etc. Obydwie strony – uczeń i proboszcz – mają korzyści. Proste jak jebanie ministrantów.

Coś więcej potrzeba

Kościół oczywiście na tym nie poprzestał. Bo na tej drodze nie zamierza zatrzymać się nigdy. Biskupi chcieli iść za ciosem i zażądali wprowadzenia religii jako jednego z przedmiotów do wyboru na maturze. Rząd PiS, LPR i Samoobrony w 2007 r. był za i w MEN prowadzono na ten temat prace, jednak szczęśliwie dla szkół Kaczyński udławił się przystawkami, rząd upadł, nowe wybory wygrała Platforma Obywatelska, projekt zarzucono, choć przez dwie kadencje sprawa wracała w rozmowach Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. MEN wilo się, argumentując, że nie ma wpływu na program nauczania religii, który układa Kościół.

Po wyborach w 2016 r., gdy premierem została Beata Szydło, biskup Mendyk z radością ogłosił, że dogadał się z PiS-em. Religia ma być na maturze od 2021 r.

Wycofanie religii ze szkół jest niemożliwe. Obwieścił to z okazji nowego roku szkolnego przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki: „Przeniesienie lekcji religii do parafii byłoby bardzo trudne”. Wypada trwać w nadziei, że z biegiem lat przeniesie się sama wraz z topniejącą frekwencją w szkolnych salach.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Więści z kruchty

➤ Instalacja Jerzego Kaliny „Zatrute źródło”, ustawiona na dziedzińcu Muzeum Narodowego w Warszawie, z Janem Pawłem II ciskającym wielkim głazem, została sfinansowana z dotacji Ministerstwa Kultury i kosztowała 125 tys. zł. Są to najlepiej wydane do tej pory pieniądze przez ministra kultury Glińskiego. Za tę skromną kwotę otworzył on bowiem kilkupasmową autostradę z memami, które odarły Jana Pawła II ze świętości i powagi.

BOŻE, WIDZISZ I NIE GRZMISZ?



➤ Jerzy Kalina, autor rzeźby papieża z kamieniem, wytłumaczył, co chciał osiągnąć: „Chcę, żeby skończyły się ekscesy z symbolami religijnymi”. To mu się udało...

➤ Bp Krzysztof Zadarko, mający pod duchową pieczęcią organizację pieszych pielgrzymek na Jasną Górę, zapodał w mediach, że tegoroczne pielgrzymki odbyły się bezpiecznie, nie było zachorowań pielgrzymów, co można uznać za cud. „Musi w tym być wyjątkowa moc Pana Boga, Matki Bożej Królowej Polski, która to miejsce szczególnie umiłowała i darzy nas tutaj taką gościną, że możemy czuć się bezpiecznie” – powiedział. Nie dodał, że cud wynikał z prostego faktu: pielgrzymki w tym roku odbywały się bardziej duchem niż pieszo – do Częstochowy docierały najwyżej kilkudziesięciuosobowe delegacje lub sami księża reprezentujący parafie. I chwalić Boga.

➤ Z katedry we włoskim Spoleto skradziono relikwię św. Jana Pawła II. Ampulka z kropłą krwi papieża znajdowała się w pozłacanym relikwiarzu w jednej z kaplic katedry. Ampulkę podarowała katedrze wdowa po Janie Pawle – kardynał Stanisław Dziwisz. Karabinierzy, którym powiadomiono o kradzieży, powinni zadać sobie pytanie: czy złodziejom chodziło o świętą kropkę krwi, czy o relikwiarz ze złota? Nas interesuje teologiczne pytanie: czy krew świętego w rękach niegodnych także czyni cuda?

➤ Do Watykanu bujał się prezydent nie wszystkich Polaków Andrzej Duda. Przyjął go na audiencji papież nie wszystkich polskich katolików Franciszek. Była to pierwsza zagraniczna wizyta w drugiej kadencji Dudy. Prezydent dał wyraźny sygnał, gdzie są źródła polskości

i jego prezydentury: w miejscu gospodarczo i politycznie nieistotnym.

➤ Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Piotra Skargi z Krakowa, z którego wypączkował Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris, rozsyła listy do osób, które ma w swojej bazie danych. Jedna z emerytek poskarżyła się mediom, że dostała następujące przesłanie: „Pomyślałem o Pani, bowiem od pewnego czasu nie mam z Panią żadnego kontaktu. Bardzo mnie to martwi. Jeszcze nie tak dawno temu interesowała się Pani przecież działalnością naszego stowarzyszenia. Proszę o pilny kontakt z naszym stowarzyszeniem. Bardzo niepokoję się o Panią w tym trudnym czasie”. Pod listem podpisał się prezes stowarzyszenia im. Skargi Sławomir Olejniczak. Do listu dołączono druk przelewu (nazwany „kuponem”) na dowolną kwotę, która trafić ma na zakup tysiąca róż Maryi. „Jeżeli teraz skorzysta Pani z mojego zaproszenia do wzięcia udziału w naszej najnowszej kampanii, odpowie Pani na prośbę Matki Bożej. Przesadzam? Absolutnie nie!” – brzmi zachęta.

➤ Przed gmachem Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy odbyła się konferencja warszawskiego radnego PiS Cezarego Jurkiewicza oraz wiceministra spraw wewnętrznych i administracji Błażeja Pobożego. Wyrazili zaniepokojenie, czy Rafał Trzaskowski będzie dążył do usunięcia krzyży z warszawskich szkół. Powodem do niepokoju jest fakt, że w budżecie miasta obniżono dotację dla kościelnego Centrum Myśli Jana Pawła II. To w warszawskich szkołach wiszą krzyże? Skandal!

Trump należy do PiS-u

Okazuje się, że oglądanie TVN 24 czyni człowieka przygotowanym do przyswajania debat z udziałem Donalda Trumpa.

Gdy zakończyła się wtorkowa debata kandydatów na prezydenta USA, wszyscy – do słownie wszyscy – komentatorzy w studiu CNN rozpoczęli chóralny lament nad jej poziomem, jazgotem i brakiem merytorycznej wymiany zdań. O co im chodzi? – pomyślałam. Przecież tak wygląda każda rozmowa polityka władzy z politykiem opozycji.

Debata pokazała, że Joe Biden wcale nie jest zdementiałym starcem, za jakiego miało go wielu Amerykanów, w tym zwolennicy Berniego Sandersa, który – co do tego nie mam wątpliwości – byłby lepszym prezydentem, niż kiedykolwiek będzie Biden. Jednak – co przyznaję z bólem – może się okazać, że tym razem, w odróżnieniu od roku 2016, Demokraci mieli rację, stawiając na przedstawiciela establishmentu zamiast rewolucjonistę. Może być tak, że społeczeństwo amerykańskie ma w ostatnim czasie dość wstrząsów i potrzebuje po prostu spokoju.

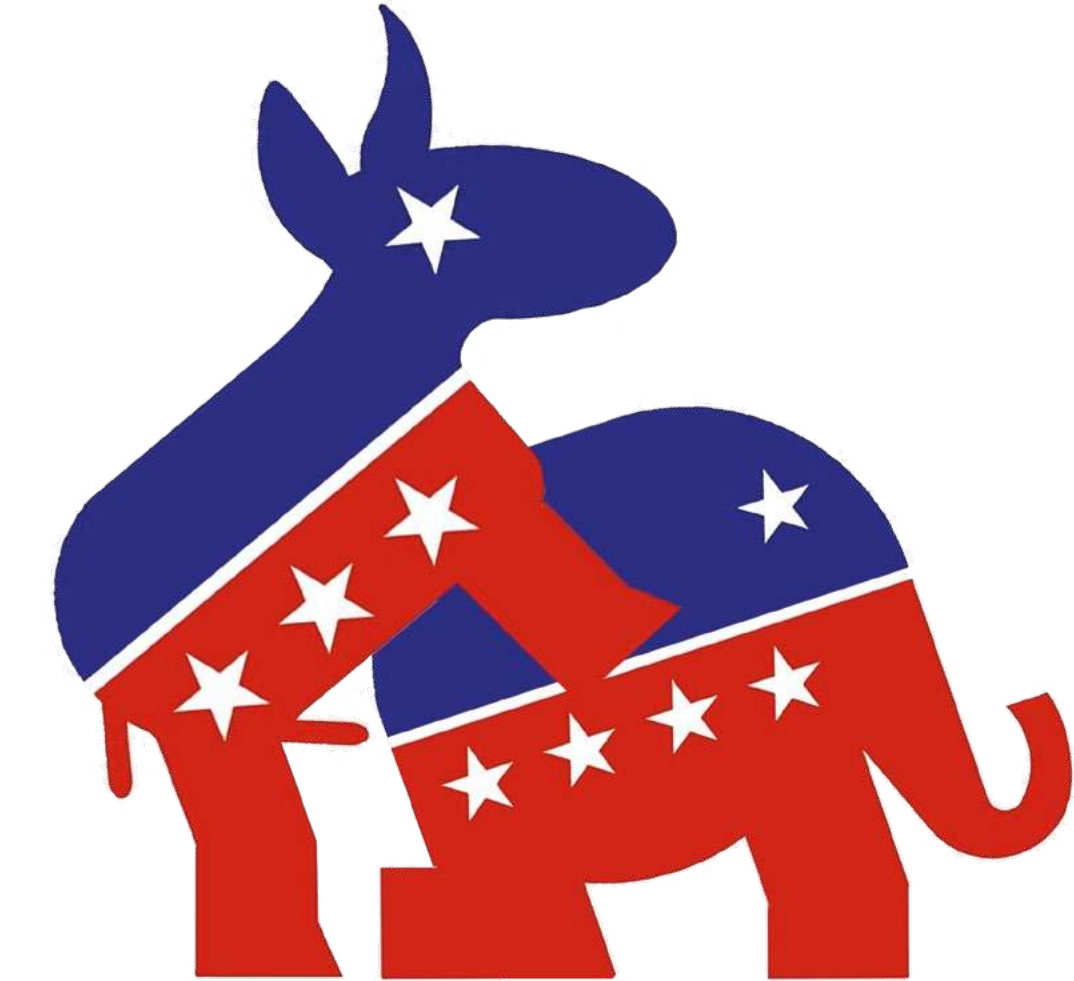
Ponad 200 tysięcy Amerykanów zmarło na COVID-19 i wcale nie wygląda na to, żeby zarazą zmierzała do końca. Chaotyczne i nieodpowiedzialne reakcje Trumpa nie poprawiały sytuacji. Zamiast przygotowywać kraj na nadziejście pandemii prezydent USA porównywał ją do grypy, zapewniał, że jest pod kontrolą i skończy się w kwietniu, gdy zrobi się cieplej. I ta programowa nieodpowiedzialność prezydenta trwa, co więcej – wygląda na to, że uznaje on ją za powód do dumy. We wtorkowej debacie Trump atakował Bidena za to, że Demokraci – a szczególnie demokratyczni gubernatorzy i burmistrzowie – nie chcą z dnia na dzień zakończyć lockdownu, wyśmiewał maski i zasady społecznego dystansu. Gdy dziennikarz pytał go o tłumy na jego wiecach, Trump odparł zawiadaczko, że Biden nie ma tłumów, bo nikt nie przychodzi go słuchać, kpił z byłego wiceprezydenta, że nosi „**największą maskę, jaką kiedykolwiek widziałem**”.

Generalnie zresztą ów kpiący ton wobec kontrkandydata postrzeganego jako stary i słaby był wiodącym motywem występu prezydenta USA – i nie jestem pewna, że Trump na tym wygrał.

Po pierwsze dlatego, że Biden zaprezentował raczej nieoczekiwaną siłę i wytrzymałość. Jego cała prawyborcza kampania toczyła się w duchu papu-kaku: były wiceprezydent popelniał groteskowe pomyłki, zapominał, gdzie jest, do czego kandyduje, zdarzyło mu się pomylić żonę z siostrą, najwyraźniej gubił się w czasie, snuł jakieś dziwaczne opowieści o swoich wlochatych nogach. Sztab Bidena musiał widzieć problem, bo chronił swego kandydata przed wszelką konfrontacją: tygodniami nie dopuszczał do jego debaty z Sandersem, skracał wiece do kilkunastu, a w pewnym momencie nawet kilku minut, nie pozwalał mu rozmawiać z reporterami. Toteż to, czego przed wtorkiem najbardziej obawiali się Demokraci – że naprzeciwko agresywnego goryla z żółtymi włosami stanie mamroczący staruszek, który nie wie, co się wokół niego dzieje – się nie stało, co skądinąd zdaje się pewnym argumentem na rzecz głoszonej przez Trumpa teorii, że Biden jest na dopingu i powinien poddać się testowi antynarkotykowemu.

Dopóki jednak do takiego testu nie dojdzie – a raczej się na to nie zanoszą – Biden wychodzi na wyraźnego zwycięzcę konfrontacji. Przez większość czasu udało mu się zachować spokojny kulturalny ton – z kilkoma wyjątkami: gdy powiedział prezydentowi Stanów Zjednoczonych, żeby „**się zamknął**”, gdy nazwał go „**głupcem**” i gdy zapytał widownię: „**Ludzie, widzicie, co ten klaun wyprawia?**” – ale nie da się ukryć, że był sprowokowany i że wysoki utonęły w powodzi osobistych wycieczek Trumpa pod jego adresem.

Trudno skądinąd oprzeć się wrażeniu, że stratedzy Trumpa zdają sobie z tego sprawę. Podczas gdy CNN przeprowadziła błyskawiczny sondaż, w którym Biden jako zwycięzcę debaty wskazało 60 procent ankietowanych, a Trumpa – 28, miłująca obecnego prezydenta telewizja Fox News ograniczyła się do redakcyjnego komentarza, w którym David N. Bossie, wiceszef poprzedniej kampanii Trumpa i jego biograf (autor książek „Trump: Ameryka przede wszystkim: prezydent zwycięża pomimo wszelkich przeciwności”, „Niech Trump będzie Trumpem” i „Wrogowie Trumpa”), ogłosił, iż „**dla każdego rozsądnego obserwatora było jasne,**



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

że prezydent Trump przyszedł przygotowany i dobitnie pokonał byłego wiceprezydenta Joe Bidena”. Mało tego: można odnieść wrażenie, że zwolennicy Trumpa bali się wyniku debaty i usiłowali go z góry zbagatelizować. Na kilka godzin przed wydarzeniem Fox News opublikowało sondaż wskazujący na to, że 87 procent respondentów sądzi, że jej przebieg nie wpłynie na to, na kogo zagłosują.

To jednak nie jest dla Trumpa tak dobra wiadomość, jak na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać: te 13 proc. może zdecydować o wyniku wyborów, zwłaszcza dodane do obecnej przewagi Bidena, która wynosi między 6 a 12 proc. A raczej trudno wyobrazić sobie kogoś, kto nie będąc zwolennikiem Trumpa wcześniej, po wtorkowej debacie powiedziałby sobie: tak, to jest mój prezydent.

Donald Trump nie zrobił dokładnie nic, żeby przekonać do siebie niezdeterminowanych: po prostu był sobą w najbardziej skoncentrowanym wydaniu. Szczególne wrażenie na komentatorach CNN zrobiła wyraźna niechęć prezydenta USA do potępienia białych suprematystów, używających wyrażenia rasistowskiej retoryki – a także broni – przeciwko przeważnie pokojowym demonstracjom ruchu Black Lives Matter, wywołanego kolejnymi zabójstwami Afroamerykanów, dokonywanymi przez siły prawa i porządku w ramach obowiązków służbowych. Trump nie tylko nie potępił wprost rasistów, ale proszony przez prowadzącego, żeby wezwał neofaszystowską organizację Proud Boys (Dumni Chłopcy) do zaprzestania przemocy, powiedział: „**Proud Boys, stand back and stand by**”, co znaczy mniej więcej: „**Cofnijcie się i bądźcie w gotowości**”. Co raczej trudno uznać za potępienie działań, które doprowadziły już do nieszczęścia. W miejscowości Kenosha w Wisconsin 17-letni uzbrojony w karabin członek prawackiej milicji zabił dwóch czarnych, po czym – nadal z bronią w ręku – spokojnie minął policyjne wozy, mimo iż demonstranci krzyczeli do policjantów, że to zabójca. Ta scena nabiera szczególnego znaczenia w kontekście faktu, że cały ruch BLM wynika z tego, iż policja ma zwyczaj strzelać w plecy nieuzbrojonym Afroamerykanom – podczas gdy biali nastolatki z długą bronią mija spokojnie szeregi stróżów prawa.

W tej kwestii – protestów przeciw brutalności policji wobec ciemnoskórych Amerykanów, które są w istocie rzeczy ideologicznym zwarciem między bezkarnymi „**siłami prawa i porządku**” a wykluczoną częścią amerykańskiego społeczeństwa – Biden debatę bezsprzecznie wygrał. Wprawdzie poparcie dla BLM spadło od czerwca, gdy protesty się zaczęły, ale nadal 55 procent Amerykanów jest mu przychylna. Dlatego Biden miał rację, gdy odmówił żądanej przez Trumpa deklaracji, że „**popiera prawo i porządek**”, mówiąc, że popiera „**sprawiedliwość**”.

Warto zresztą odnotować, że nie był to jedyny przejaw lewicowej retoryki i wrażliwości Berniego Sandersa na wtorkowym wystąpieniu kandydata demokratów, który radykałem zdecydowanie nie jest. Biden mówił, iż odbicie

gospodarki po lockdownie ma „**kształt litery K**” – milionerzy i miliarderzy, jak Trump, radzą sobie świetnie, wzbogacili się w tym czasie o kolejne 300 miliardów, podczas gdy ludzie pracy cierpią. Wytykał Trumpowi, że zamiast ratować kraj przed pandemią, spędza czas na własnym polu golfowym; że płaci mniej podatków niż nauczycielka; że dzięki wprowadzonym przez niego ulgom podatków nie płacą wielkie korporacje. Mówił o miliarderach, którzy „**patrzą z góry na innych**” – katolików jak on (katolicy w USA nie stanowią klasy panującej), ludzi biednych i ciemnoskórych. Gdy Trump straszył, że pobłażliwość demokratów wobec „**lewicowego terroryzmu**” doprowadzi do tego, że sploną przedmieścia, Biden trafnie zauważył, że podczas gdy on wychowywał się na przedmieściach, Trump bywa tam tylko wtedy, gdy pomyli drogę. Kandydat Demokratów mówił też, że mit dostatniego białego przedmieścia należy do lat 50., a dziś są to zintegrowane, multikulturowe osiedla. Mówił o zagrożeniach ekologicznych, które Trump konsekwentnie minimalizuje – i o tym, że nowy proekologiczny przemysł wytworzy miejsca pracy, gdzie ludzie nie będą zarabiać marnych 15 dolarów na godzinę, tylko dostaną godne pensje. Bronił „**Obamacare**” – wprowadzonej przez Baracka Obamę reformy, która zapewniła dostęp do służby zdrowia dwudziestu milionom nieubezpieczonych wcześniej Amerykanów, podkreślając, że jej zniesienie tym ludziom ten dostęp odbierze.

Dla zwolenników Sandersa to na pewno nie jest za mało, za miękko, zbyt ostrożnie – ale trudno było nie zauważyć wpływu lewicowego senatora na myślenie centrowego przez całe życie kandydata Demokratów.

To wszystko jednak nie powinno uspić zwolenników Partii Demokratycznej.

Jak przestrzegał kilka tygodni temu lewicowy reżyser Michael Moore – jeden z niewielu znanych Demokratów, którzy w 2016 r. przewidzieli zwycięstwo Trumpa – siła mobilizacyjna obecnego prezydenta jest potężna. Entuzjazm, jaki wzbudza Trump w swojej bazie, jest „poza skalą”,

podczas gdy Biden mobilizuje ludzi znacznie słabiej – przestrzega Moore.

To, co czyni Berniego Sandersa tak wyjątkowym – to fakt, iż on także ma potężny potencjał mobilizacyjny w gronie swoich zwolenników czy też może raczej wyznawców. Pytanie, czy te kilka sandersizmów w wystąpieniu Bidena wystarczy, żeby entuzjazm ten przeniósł się na obecnego kandydata Demokratów. Bo – jak boleśnie przekonali się w 2016 r. – straszenie Trumpem nie wystarczy.

Nawiasem mówiąc: Skąd my to znamy?

AWŁ

To może być ostatnie pół roku ambasador Georgette Mosbacher w Polsce.

Jeśli potwierdzą się sondaże – które dają Joe Bidenowi od 6 do 12 proc. przewagi – najpewniej zakończy się ten fascynujący eksperyment, jakim było powierzenie szefostwa misji dyplomatycznej w europejskim bądź co bądź kraju niewieście, której jedynym życiowym osiągnięciem są 3 małżeństwa z milionerami. Choć oczywiście należy odnotować, że – zgodnie z amerykańską zasadą stałego wzrostu – każdy kolejny milioner był bogatszy od poprzedniego.

Ponieważ ambasador Mosbacher dostarczyła mi przez te 2 lata mnóstwa radości, z prawdziwą przyjemnością odnotowuję jej zaskakującą szarżę na kochający Trumpa pisowski rząd. *Attagirl!* Po naszymu: zuch dziewczyna!

Ambasador Mosbacher stała się gwiazdą grupy pięćdziesięciorga dyplomatów, którzy uznali za stosowne pouczyć polski rząd, że „**przydrona i niezbywalna godność każdej jednostki**” obejmuje także pedałów i

Tęczowa zuch dziewczyna

osobą nieheteronormatywną i popieraniem partii walczącej z takimi osobami. Chata ze skansenu w Illinois jest domem Lincolna w tym samym stopniu, w którym Trump jest „najbardziej progejowskim prezydentem w historii”.

Ta złota myśl pochodzi z klipu kampanijnego, który republikanie z chaty nakręcili z udziałem Richarda Grenella – chłopca z plakatu prawicowych pedałów.

Grenell był tym ambasadorem USA w Niemczech, który pierwszego dnia po objęciu stanowiska pouczył – przez Twitter oczywiście – niemieckie firmy, że „powinny natychmiast” przestać robić interesy z Iranem. W drugim miesiącu misji zwierzył się prawackiemu amerykańskiemu portalowi Breitbart, że „absolutnie chce wzmacniać innych konserwatystów w całej Europie”, co już na pewno było złamaniem wspomnianego przez ministra Waszczykowski art. 41 Konwencji Wiedeńskiej i wywołało postulaty wyrzucenia go z Niemiec ze strony Martina Schulza i szefowej Die Linke Sahry Wagenknecht. Przy innej okazji ten postulat powtórzył wiceprzewodniczący Bundestagu Wolfgang Kubicki, który ogłosił, iż „każdy amerykański dyplomata, który zachowuje się jak komisarz siły okupacyjnej, musi nauczyć się, że nasza tolerancja ma swoje granice”. Grenell wyróżnił się też, strasząc amerykańskimi sankcjami firmy zaangażowane w budowę Nord Stream 2, zarzucając niemieckiej prasie antyamerykańskie uprzedzenia, nawiązując bliskie kontakty z neofaszystowską partią AfD, co sprawiło, że unikali go wszyscy poważni politycy, z kanclerz Merkel na czele. Po dwóch latach owocnej misji został odwołany do Waszyngtonu, gdzie Trump powierzył mu jeszcze bardziej odpowiedzialne zadanie: na 3 miesiące został pełniącym obowiązki dyrektora Wywiadu Narodowego, szefa amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej, co uczyniło go „najwyższym otwarciem homoseksualnym urzędnikiem republikańskiej administracji w historii”.

Kwartał, który Grenell przesiedział półdupkiem na fotelu szefa szpiegów, to najwyższy, a w zasadzie jedyny dowód na to, że Trump jest „progejowski”. Tak przynajmniej wynika z treści klipu Grenella, gdzie o zasługach obecnego

prezydenta jest znacznie mniej niż o grzechach jego przeciwnika.

Grenell zaczyna od zarzucenia Bidenowi, że nie pogratulował mu tymczasowego objęcia funkcji, do której nie miał absolutnie żadnych kompetencji i na którą nie został zatwierdzony przez Senat. Potem wypomnił demokratycznemu kandydatowi, że nie zawsze był tak stanowczym zwolennikiem praw gejów, jak jest teraz, starannie przemilczając fakt, iż najważniejszy cytat, który ma tego dowodzić, pochodzi z roku 1973. Cokolwiek by mówić o Bidenie, to jego poglądy naprawdę przez te kilkadziesiąt lat ewoluowały. Od początku wieku konsekwentnie głosował przeciw poprawkom do konstytucji zakazującym małżeństw jedнопłciowych, był też współautorem projektów zakazujących dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Jako wiceprezydent był też pierwszym politykiem w Białym Domu, który ogłosił poparcie dla małżeństw jedнопłciowych – w 2012 r., czyli jeszcze zanim zrobił to jego szef Barack Obama.

Trump dla odmiany wszystkie

pozytywne rozwiązania z epoki Obamy

jedno po drugim likwiduje. Zniósł przepis, który pozwalał na wyegzekwowanie zakazu dyskryminacji osób LGBT w firmach otrzymujących rządowe kontrakty. Zniósł zakaz dyskryminacji osób transpłciowych w finansowanej ze środków federalnych służbie zdrowia. Zakazał osobom transpłciowym służby w wojsku, korzystania w szkołach publicznych z łazienek zgodnych z ich płcią psychiczną, zniósł rozporządzenia dotyczące ochrony osób transpłciowych w zakładach karnych. Jego Departament Sprawiedliwości włączył się do precedensowej sprawy o zwolnienie z pracy ze względu na homoseksualizm – po stronie pracodawcy. Departament Stanu występował przeciwko przyznaniu obywatelstwa dziecku gejowskiego małżeństwa urodzonemu przez surogatkę w Kanadzie, argumentując, że to bękart.

Poza konkretnymi działaniami prawnymi jest także sfera symboli. Grenell chwalił Trumpa jako lidera walki o prawa gejów na całym świecie: „Wykorzystał ogromne globalne wpływy Stanów Zjednoczonych, aby przekonać inne narody do podjęcia inicjatywy mającej na celu zaprzestanie kryminalizacji homoseksualizmu, który nadal jest nielegalny w ponad siedemdziesięciu krajach”. Kłopot w tym, że ta inicjatywa pochodzi z czasów Obamy, a jedyne, co zrobił Trump na polu międzynarodowej walki o równouprawnienie gejów, to zakazał amerykańskim ambasadom wywieszania tęczowych flag w wyrazie poparcia dla parad równości w krajach ich misji.

Poza tym – jak zauważyła w rozmowie z postępowym portalem „Vox” ekspert od praw LGBT z Human Rights Watch Ryan Thoreson – administracja Trumpa wykorzystuje międzynarodową inicjatywę czasu Obamy, aby rozprawić się z krajami, które uważa za wrogów, takimi jak Iran. Podczas gdy – dodaje Thoreson – „kompletnie ignoruje problem, kiedy przymila się do homofobicznych reżimów w miejscach takich jak Polska, Węgry i Brazylia”.

Jak rozumiemy, Georgette dostała polecenie, żeby się trochę odmilić.

AGNIESZKA WOLK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



ILUSTR. KRZYSZTOF OLENIK

Rolnicy w futrach

Niewydarzona polska demokracja deprawuje. Każdy życiowy nieudacznik pcha się do władzy, albowiem są to intratne synekury. I suweren zapłaci za zasiadanie w parlamencie lub radzie miejskiej, licząc na to, iż parlamentarzysta czy radny będzie pracował dla dobra ogółu. Aliści ci wybrańcy narodu nie potrafią pracować – potrafią tylko zajmować lub piastować stanowiska i pełnić funkcje. A o tym, iż „salus populi suprema lex” (dobro ludu najwyższym prawem) nie mają pojęcia.

Mamy właśnie na świeczniku Władysława Marcina Andrzejowicza, który będąc lekarzem, świetnie zna się na rolnictwie. Czyli nie jest ani lekarzem, ani rolnikiem. Chcąc za wszelką cenę odzyskać głosy wyborców „z łąk, pól i sadów”, ujął się za „dożygnięciem” (jak to nazwali Kosiniakowi) polskiego rolnictwa, do czego podobno prowadzi „piątka dla zwierząt” i zaproponował „piątkę dla rolników”. Rolnicy przywieźli przed Sejm kapuściane głowy mające obrazować głosy parlamentarzystów, a jeden z nich w swej wypowiedzi o szkodliwości „piątki dla zwierząt” powiedział, iż „ta ustawa spowoduje straty nie tylko dla rolników, ale również dla zwierząt”. Widocznie wyobraził sobie, jak może przeżywać



świnia fakt, iż jest bez futra z norek lub widzi psa na łańcuchu.

Kosiniakowi od dawna chcą bez wazeliny wejść w odbyty rolnikom. Przecież już wstawiali do łaski marszałkowskiej postulat o odstrzale dzików, zubów, wilków czy bobrów, które niszczą podobno stan polskiego dobrostanu w uprawach i hodowlach.

Kilka lat temu upadła pierwsza propozycja Jarosława Rajmundowicza w sprawie zmian w ustawie o ochronie zwierząt. Obecnie znów lobby futerkowców zgłosiło sprzeciw, podobnie jak w sprawie psów łańcuchowych. Do tych głosów dołączyli się ziobryscy, powodując stres pisdokracji. Znosi się na to, że teraz również ważniejsza okaże się polityka, a nie działanie dla dobra zwierząt. Zgodnie z sentencją „manus manum lavat” (ręką rękę myje), łapka w łapkę będą sзли hodowcy/parlamentarzyści/myśliwi etc., albowiem oni nie przyjmują do wiadomości słów swojego boga.

Bartek Majeran

Honor to takie coś

Pamiętacie zapewne stary wic. Przypomnę. Mały Sebuś siedzi i patrzy w okno. Nagle woła: Tato! Wujek z ciotką idą! Sebusiu – mówi tata – nie mówię wujek z ciotką, tylko wujostwo. Za chwilę Sebuś woła: Tato! Idzie dziadostwo!

I ja dzisiaj o nich. Tak się składa, że na tym też padole żyją – i to wcale ich nie mało – pary, które są ze sobą nieprzerwanie od co najmniej 50 lat, co potwierdzają tzw. akty ślubu. W latach 60. poprzedniego stulecia władze wymyśliły, że fajne, a przede wszystkim tanie będzie honorowanie takich związków tzw. medalem, czyli kawalkiem kolorowej wstążki z przywieszką metalową i jakimś na niej obrazkiem.

Tak się składa, że niżej podpisany wraz ze swoją – cały czas tą samą towarzyszką życia – nieuchronnie do 50. rocznicy zmierzają. Pomyśleli sobie, że fajnie by było, aby się wnuczki i prawnuczki miały czym przez chwilę zabawić, a przy okazji może nawet spy-

tać: Jak wam się to, babki, dziadki, udało?

Dziadek, że nieco z nowościami techniki obznajomiony, to zaczął szukać w sieci, co i jak. Gdy się już dowiedział i wiedzę babci przekazał, to zrozumieli, że z blaski nici. Bo swój honor mają i o tzw. wyróżnienie sami się prosić nie będą. Tak samo jak nie będą miały prawa zrobić tego osoby znajome czy z rodziny.

Dlaczego? Ano dlatego, że istnieje coś takiego jak akta Urzędu Stanu Cywilnego, gdzie prosta aplikacja sama powinna wyrzucać na wierzch, że X. i Y. tego a tego dnia przekroczy 50 lat wspólnego życia. I tym samym urzędnik powinien kierować wnioskiem do prezydenta, on to podpisuje i to wszystko.

Nawet gdybym zasługiwał na Order Orła Białego czy inną gustowną broszkę, tobym sam o nie nie wystąpił ani nikogo innego o wystąpienie nie prosił. Bo honor to takie coś, czego w dzisiejszych czasach coraz mniej, ale żyją jeszcze tacy, którzy go mają.

Hanys

„W obroNIE”

Nie czytuję „Newsweeka” ani „Gazety Wyborczej” i dlatego nie znam treści wywiadów udzielonych tym czasopismom przez Jerzego Urbana. Dopiero dzięki artykulowi Andrzeja Werblana („NIE” nr 38/2020) bliżej zapoznałem się z tymi wywiadami i nie ukrywam, że był to dla mnie szok. Redaktor Urban doszedł mianowicie do wniosku, że krytykowane w latach 90. w „NIE” patologie i wynaturzenia

Do rządu ze śmietnika

Katastrofa postsolidarności.



rys. HENRYK CEBULA

„Kadry decydują o wszystkim”. Powiedzenie to powszechnie przypisuje się Leninowi, choć w rzeczywistości jego autorem był Stalin. Lubował się on w tworzeniu takich biurokratycznych przykazań. Choć coś jest na rzeczy, ale w innej kolejności. Może nie tyle kadry decydują o wszystkim, ile jakość kadr jest pochodną jakości ładu społecznego i państwowego. Im gorszy ten ład, tym gorszych wyłania wykonawców i strażników. Jesteśmy tego świadkami od wielu lat. Rezultaty pracy państwowej, od jakości uchwalanych i bez przerwy nowelizowanych ustaw aż po jakość oddawanych uroczyscie do użytku i po kilku latach lub czasem miesiącach remontowanych autostrad i innych obiektów, świadczą o kiepskiej i pogarszającej się jakości decydentów i wykonawców. Przede wszystkim tych pierwszych. Spójrzmy z tego punktu widzenia na minione stulecie naszego państwa.

Szli do rządu „kataryniarze”

Odradzało się polskie państwo po stu dwudziestu latach zaborów, na dodatek po wyniszczającej 4-letniej wojnie. Nie miało w zapasie wykształconych i doświadczonych zespołów ludzkich do kierowania sprawami państwa, oświatą, administracją, po części także gospodarką. W dwóch zaborach – rosyjskim od klęski powstania styczniowego, a pruskim od początku – rządili wyłącznie obcy. Polaków dopuszczano do urzędów rzadko i na specjalnych warunkach. Jedynie Galicja pod zaborem austriackim od lat 60. XIX w. cieszyła się szeroką autonomią: polskim językiem urzędowym, polskimi szkołami i dwoma uniwersytetami, Sejmem i rządem prowincjonalnym, polskojęzycznym sądownictwem i policją, a po części również odrębnym ustawodawstwem. Do 1918 r. wykształciły się tam 3 pokolenia polskich, a także, choć w znacznie mniejszej skali, ukraińskich urzędników, nauczycieli, oficerów, polityków. II Rzeczpospolita z tych zasobów kadrowych hojnie czerpała na potrzeby lokalne i ogólnokrajowe. Sięgano także po ludzi z doświadczeniem w pracy państwowej lub samorządowej z innych zaborów, zwłaszcza rosyjskiego. Nie zważano na to, że w tym zaborze Polacy mogli robić kariery państwowe, głównie wojskowe, jedynie poza terytorium Królestwa Polskiego i na warunkach pełnej rusyfikacji.

W całym międzywojniu Polska miała 28 rządów. Na czele stali: w 13 przypadkach politycy z Galicji, w 10 z Kongresówki, w 4 z Litwy, a w jednym z Ukrainy. W składach tych rządów przewaga Galicji była jeszcze wyraźniejsza. Politycy wywodzący się stamtąd wyróżniali się wykształceniem i doświadczeniem. Kończyli polskie lub zachodnioeuropejskie uczelnie, zdobywali doświadczenie w galicyjskich spolonizowanych urzędach. Wśród Kongresowiaków przeważali zasłużeni bojownicy i organizatorzy konspiracji, jak sam **Józef Piłsudski** czy jego podkomendny **Walery Stawek**. Wyjątkowo trafiali się wybitni ekonomiści, jak **Władysław Grabski**.

Nie było mowy o jakiegokolwiek lustracji. W pewnym momencie Piłsudski powołał do rządu nawet „kataryniarza”, **Aleksandra Meysztowicza**, ziemianina i prawnika wileńskiego, który w 1904 r. z licznym gronem ziemian wziął udział w uroczystym odsłonięciu pomnika Katarzyny Wielkiej. Posłowania do wiedeńskiej Rady Państwa, a nawet do rosyjskiej Dumy oczywiście nie traktowano jako obciążenia, raczej przeciwnie – jako wartościowe doświadczenie. W wojsku Piłsudski cenił i awansował oficerów z armii cesarstwa rosyjskiego. Opinia publiczna także nie miała im tamtej służby za złe. Drwiono jedynie z ich kiepskiej często polszczyzny. O wysoko cenionym przez Piłsudskiego generale dywizji i Inspektorze Armii **Danielu Konarzewskim** krążyła m.in. taka anegdota: Dama z towarzystwa przyszła ze skargą na złe traktowanie w wojsku jej bratanka. Generał wzywa jednego z adiutantów, młodego podporucznika, i poleca mu zbadanie sprawy. Widząc rozczarowanie w oczach petentki, dobrotliwie ją uspokaja: „**To dobry chłopiec. On się z panią dokładnie rozbierze, może się pani na nim położyć, on mnie potem wszystko dobrze dokończy!**”. Co w polsko-rosyjskim wolapiku oznaczało: „**On dokładnie orientuje się w pani sprawie, może pani na nim polegać, a potem jak należy o wszystkim mi zamelduje!**”.

II RP pozostawała krajem biednym i zacofanym gospodarczo i społecznie, a po zamachu majowym również politycznie. Ale była sprawnie administrowana i zarządzana, miała skromne, ale na dobrym poziomie szkolnictwo, sprawną pocztę i policję, bez zarzutu funkcjonujący państwowy sektor gospodarczy. To w dużym stopniu zasługa starannie i bez uprzedzeń dobieranej służby publicznej.

W latach 30. ten obraz zamąciło i pogorszyło rozpychanie się karierowiczowskie legionistów wspierających władzę, ale chętnych odcinać kupony od rzeczywistych i coraz częściej domniemyanych zasług. Piłsudski po defiladzie tego towarzystwa z okazji któregoś ze zjazdów legionistów podobno skrzył się zgryźliwie: „**Gdybym to choć połowę was wtedy miał!**”. A do Sławka powiedział dosadnie: „**Czuję się, jakby mnie wszy oblaży!**”. Po śmierci Marszałka czołowe stanowiska opanowali raczej mierni i wierni niż utalentowani, którzy odpadli w rywalizacji. Pozostali jednak wyjątki w rodzaju bardzo zdolnego ekonomisty i menedżera wicepremiera **Eugeniusza Kwiatkowskiego** czy kierującego resortem oświaty wybitnego chemika **Wojciecha Świętosławskiego**. Pozycji tego ostatniego nie podważa fakt błyskotliwej kariery na rosyjskich uniwersytetach w Kijowie i Moskwie, ani nawet to, że radziecka encyklopedia we wczesnych wydaniach wymieniała go wśród „**wydajuszczych-sia ruskich uczonych!**”.

Szli pepeesiacy

Polska Ludowa pozostawiła skomplikowaną tradycję polityki kadrowej, choć w sumie dodatnią. Miała lepsze i gorsze okresy. Na początku przez 3 lata dbano o ciągłość państwa i wystrzegano się kadrowego radykalizmu. Wiele dziedzin życia publicznego odbudowywało się w obsadzie zbliżonej do przedwojennej. W sądach powszechnych sądzili przedwojenni sędziowie, obowiązywały też dawne kodeksy. Jedynie do spraw politycznych powołano odrębne wojskowe sądownictwo, które zapisało się jak najgorzej bezprawiem oraz drakońskimi wyrokami, ale srożyło się tylko przez 12 lat. Na przedwojenną modłę odbudowywano oświatę i szkoły wyższe, samorząd terytorialny i wiele innych dziedzin. Do prowadzonych z wielkim powodzeniem prac nad odbudową powojenną bez uprzedzeń angażowano całą pozostałą po wojnie inteligencję, także funkcjonariuszy przedwojennych rządów z wicepremierem **Eugeniuszem Kwiatkowskim** na czele.

Odsunięcie od władzy **Władysława Gomułki** w 1948 r. radykalnie uwsteczniło tę politykę. Eliminowano „obcych”, preferowano „swoich”, często „miernych, ale wiernych”, agitatorów i demagogów. Ostało się trochę ludzi utalentowanych i rozsądnych, ale w mniejszości. Był to okres rządów byłych kapeców. Część z nich, wywodząca się z zamożnych rodzin żydowskich, miała solidne wykształcenie, obycie kulturalne i talenty polityczne. Ale licznie też panoszyli się ludowi prostacy, naiwni agitatorzy w rodzaju **Hilarego Chełchowskiego**, który przechwalał się: „**Nie umiem napisać sobie przemówienia i co z tego? Wynajmuję jakiegoś gnojka i on pisze!**”. Chełchowski był wicepremierem.

Październik 1956 r. położył tej polityce kres. Wróciła tolerancja dla „obcych”, lecz zdolnych, dla fachowców przedwojennych, dla akowców. Zławsza w gospodarce, ale nie tylko. Ekipa Gomułki była kadrowo dwoista, kapecowcy nie-

obciążeni nadmiernie stalinizmem i akceptujący narodowy komunizm sąsiadowali z byłymi pepeesowcami i nawet pozyskanymi dla nowej władzy sanatoriami, jak **Piotr Jaroszewicz**, przed wojną nauczyciel i aktywny działacz „Strzelca”. Polityką gospodarczą kierował **Stefan Jędrzejchowski** z KPP, ale też z solidnym doktoratem Uniwersytetu Wileńskiego. Polityką oświatową i naukową pepeesiak prof. **Henryk Jabłoński**. Polityką zagraniczną **Adam Rapacki**, też z PPS. Politykę ekonomiczną w pewnym okresie konsultowali światowej rangi uczeni **Oskar Lange** i **Michał Kalecki**. Politykę historyczną wspierali kombatan ci różnych nurtów, też akowskiego i zachodniego, tej miary co płk **Jan Mazurkiewicz** „Radosław” czy gen. **Franciszek Skibiński**. Gomułka mimo to nie uniknął poważnych konfliktów z partijnymi i bezpartyjnymi kołami intelektualnymi, nie miał zrozumienia dla ich specyfiki, a też żywił pretensje o to, że kiedyś popierali stalinizm, a wobec jego destalinizacyjnej polityki wybrzydają i oponują. Wraz z ekipą Gomułki przeminął w polityce czas samouków, utalentowanych wychodźców z ludu, którzy mimo braku formalnego wykształcenia osiągnęli znaczne kompetencje polityczne i intelektualne.

Szli inżynierowie i technokraci

Wraz z ekipą **Edwarda Gierka** przyszedł czas inżynierów i technokratów. Do głosu doszło pokolenie ZMP, znacznie lepiej wykształcone, zwłaszcza technicznie, lepiej też obeznane ze światem, nastawione bardziej pragmatycznie niż ideologicznie. Kadry państwowe bardziej niż partyjne masowo zasilili ludzie ze sporym doświadczeniem menedżerskim, nabytym w wielkim przemyśle. Przykłady: **Tadeusz Wrzaszczyk**, przez lata główny inżynier FSO, czy **Franciszek Kaim**, metalurg doskonale obeznany z hutnictwem.

Szli i dziennikarze

Ekipę **Wojciecha Jaruzelskiego**, mimo początkowych rygorów stanu wojennego, cechowało kadrowe otwarcie. Starano się pozyskać do pracy państwowej nowe środowiska i nowych ludzi. Nawet z opozycyjną kartą. Wybitnych dziennikarzy jak **Mieczysław Rakowski**, **Jerzy Urban** czy **Wiesław Górnicki**. Uczonych jak **Krzysztof Skubiszewski**. Do pracy państwowej powrócił i wspierał rząd Jaruzelskiego czołowy ekonomista PPS z pierwszych lat powojennych **Czesław Bobrowski**, twórca 3-letniego planu odbudowy powojennej.

Idą, idą dyletanci

Rządy i aparat państwowy po 1989 r. pod względem kwalifikacji i kompetencji znajdują się w permanentnym kryzysie. Głównie dlatego, że sukcesorzy Polski Ludowej po krótkim okresie wahan ia w czasie rządów **Tadeusza Mazowieckiego** zerwali z zasadą ciągłości państwa.

Głoszoną bądź ostantacyjnie (Mateusz Morawiecki o PRL – państwa polskiego wtedy nie było!), bądź nieco bardziej dyskretnie. Oznaczało to rezygnację z rezerwuaru kadrowego odziedziczonego po PRL, w każdym razie z jego najlepszej, najbardziej doświadczonej części. Początkowo angażowano na odpowiedzialne funkcje państwowe ludzi z peerelowską przeszłością, ale tylko tych, którzy w końcowej fazie tego państwa dołączyli do „Solidarności”. Teki w rządach solidarnościowych otrzymali w ten sposób **Henryk Samsonowicz**, **Leszek Balcerowicz**, **Andrzej Olechowski** i kilka innych osobistości. Wraz z Unią Demokrat

Mnóstwo sportu, trochę seksu.

O nadużyciach seksualnych i o pedofilii w Kościołach, kulturze, szkołach i internatach jest głośno od dłuższego czasu. Od niedawna temat ten pojawił się także w sporcie.

Trenowanie przez dotykanie

W środowisku sportowym panuje kult ciała, co wynika z definicji sportu. Trener ma ciągły kontakt z podopiecznymi, zazwyczaj zaczynający się jeszcze w dzieciństwie przyszłej gwiazdy. Dla zawodniczki lub zawodnika trener jest autorytetem, to on decyduje o rozwoju kariery i przyszłych sukcesach. Właśnie takie uzależnienie może stać u podłoża wykorzystywania, nie tylko zresztą seksualnego. Poniżanie, obrażanie, ublizanie bywa wręcz zaliczane do skutecznych metod wychowawczych, dopingujących do staranniejszego przykładania się do ćwiczeń. Nie będę rozwijać tego tematu, podobnie jak nie napiszę o relacjach między starszymi sportowcami a początkującymi; kiedyś zajmę się i tym.

Kontakt fizyczny między trenerem a zawodniczką lub zawodnikiem jest po prostu niezbędny. Koryguje się w ten sposób błędy w wykonywaniu ćwiczeń, wypracowuje właściwe ułożenie ciała. Bywa, że

granica między dobrze pojętym wykonywaniem fachu a zaspokajaniem erotycznych fantazji zaczyna się zacierać.

Istnieje różnica między dobrym a złym dotykiem. Być może nie bez przyczyny najwięcej pedofilskich afer ujawniono w tych dyscyplinach, w których treningi rozpoczyna się bardzo wcześnie, a fizyczny kontakt między szkolącymi a szkolonymi jest bliski, np. we wszystkich odmianach gimnastyki.

Zabiegi i praktyki

Pierwszy wielki skandal dotyczący molestowania seksualnego wybuchł 5 lat temu w Federacji Gimnastycznej USA. Lekarz kadry olimpijskiej Larry Nassar został oskarżony o molestowanie aż przez 265 zawodniczek. Trwało to 29 lat, a nie wyszło na jaw wcześniej głównie dlatego, że gimnastyczki nie znały różnicy między zabiegami rehabilitacyjnymi a praktykami seksualnymi. Nawet wówczas, gdy wydawało się im, że coś jest nie w porządku, tłumaczyły sobie, iż mają przeciwko do czynienia z lekarzem. W dodatku słynnym, miłym, a ponieważ amerykańska gimnastyka odnosi sukcesy w świecie, też skutecznym. Nie można wykluczyć, że edukacja seksualna stała w gimnastycznej kadrze USA i na Uniwersytecie Michigan – gdzie również pracował Nassar – na poziomie proponowanym przez Radio Maryja i kierowanych przez nie aktywistów PiS.

„Właśnie podpisałam pański wyrok śmierci” – powiedziała z wyraźną satysfakcją w głosie Rosemarie Aquiliny z sądu w Michigan, wydając wyrok 175 lat więzienia dla Nassara. Łącznie z wcześniejszymi orzeczeniami ma do odsiedzenia ponad 300 lat. Raczej nie doczeka wolności.

Także w USA wybuchł głośny skandal w środowisku młodych pływaków. Nie wdaję się w szczegóły, wystarczy wspomnieć, że 34 trenerów dostało dożywotni zakaz uprawiania zawodu.



Ilust. WŁODEK KIERUS

Mobbing jak jogging

Pedofil uczy kopać

W Europie głośno zaczęło się mówić o molestowaniu seksualnym w sporcie po wyznaniach francuskiej łyżwiarki figurowej Sarah Abitbol. „Po raz pierwszy zostałam zgwałcona, gdy miałam 15 lat” – rozpoczęła swoje zeznania. Po niej odważyli się mówić inni.

Największy ujawniony na naszym kontynencie skandal seksualny związany jest z krajem i z dyscypliną sportu, gdzie najmniej można by się tego spodziewać. Chodzi o futbol i o Anglię, w której klubowe kopanie piłki ma tradycje sięgające XIX w., a wielu kibiców oglądanie meczów traktuje jak religię. Do przestępstw pedofilskich dochodziło w angielskich klubach piłkarskich przez ostatnie 3 dekady minionego wieku. Na ich ujawnienie trzeba było czekać do drugiej dekady obecnego wieku.

Dziennikarz „The Guardian” opublikował wywiad ze znanym byłym angielskim piłkarzem Andym Woodwardem. Opowiedział o tym, jak podczas obozu treningowego był brutalnie gwałcony przez trenera Barry’ego Bennela. Po latach uznał, że musi publicznie opowiedzieć tę historię, by wyrzucić ją ze świadomości i przy okazji przestrzec innych.

W tygodniu po opublikowaniu wywiadu sześciu innych byłych piłkarzy zdecydowało się na podobne wyznania. Po dwóch tygodniach było ich ponad trzystu. Policja badała sprawę przez 1,5 roku. Wszędzie ponad 3 tys. dochodzeń. Przestępstwa pedofilskie dotyczyły ok. 350 klubów ze wszystkich szczebli rozgrywek, również z Premier League, najlepszej i najsławniejszej piłkarskiej ligi świata. Niektórych czynów nie udowodniono, w części zabrakło dowodów, ale i tak śledztwo objęło kilkaset osób.

Trener Bennel – jak się okazało – był seryjnym pedofilem. Chłopców, których sobie upatrzył, zastraszał, szantażował, uzależniał rozwój ich kariery od uległości. Wśród jego ofiar były późniejsze wielkie gwiazdy stadionów. Dziennikarze badający sprawę przypomnieli sobie, że jednym

z zawodników, którymi szczególnie interesował się Bennel, był późniejszy reprezentant Walii Gary Speed. Obaj spotkali się w klubie Leeds United, gdy Gary miał 15 lat. W wieku 41 lat Speed w dość tajemniczych okolicznościach popełnił samobójstwo.

W 2018 r. po wcześniejszym przyznaniu się do winy Bennel został skazany za 50 przestępstw wobec dwunastu chłopców na 31 lat więzienia. Trwają procesy cywilne, bo ofiary Bennela domagają się teraz odszkodowań od klubów, w których pracował. Okazało się bowiem, że niektórzy działacze zdawali sobie sprawę z tego, co dzieje się z chłopcami trenowanymi przez pedofila, i starali się to tuszować.

Jednym z piłkarzy, którzy zabrali głos po przeczytaniu wywiadu Andy’ego Woodwarda w „Guardianie”, jest Paul Stewart. Czytając wywiad, odnosił wrażenie, że czyta swoją historię, z tym że jego gwałcicielem okazał się trener Frank Ropper. Roppera nie sądzono za pedofilię. Zmarł na raka, zanim dobrały się do niego policja i prokuratura.

Mniej ważni od medali

Kto chciałby dokładnie poznać temat, nie będzie miał z tym problemu. Telewizja Arte wyprodukowała film dokumentalny, w którym pokazuje dziesiątki przykładów z różnych krajów oraz wstrząsające rozmowy ze sportowcami skrzywdzonymi w dzieciństwie. Film w polskiej wersji językowej jest dostępny za darmo w internecie (o ile się orientuję – do końca października). Wystarczy wpisać do wyszukiwarki: „molestowanie seksualne w świecie sportu”. Zarezerwować sobie trzeba 1,5 godziny. Nic dziwnego, realizatorzy mieli dużo materiału. Już we wstępie dokumentu dowiadujemy się, że wśród najmłodszych zawodników jedno na siedmiu dzieci doświadcza przemocy seksualnej. Nie da się opowiedzieć tych historii w kilkanaście minut.

Sprawa dotyczy wielu krajów i wszystkich dyscyplin sportu. Wszędzie występuje ten sam problem: władze, zarówno na szczeblu krajowym,

jak i międzynarodowym, starają się ukrywać przestępstwa. Dla nich – jak mówi jeden z bohaterów filmu – liczą się tylko medale i pieniądze. Ludzie, często dzieci, są najmniej ważni. Sport to obieg zamknięty; nic nie powinno wychodzić na zewnątrz – podobnie jak we wspólnotach religijnych.

Czekając na Polskę

W Polsce nie ujawniono żadnej wielkiej afery pedofilskiej w sporcie. Przynajmniej nie potrafię sobie takiej przypomnieć. Być może dziedzinę tę w naszym kraju tak zmonopolizował kler, że nie pozostawił miejsca innym. A może nasi trenerzy są wyjątkowo przyzwoici? Trochę w to wątpię, przypuszczam, że po prostu wszystko skrywa milczeniem.

Dr Renata Włoch opublikowała opracowanie, z którego wynika, że w Polsce nikt nie zajmuje się tym tematem. Związki sportowe – z licznymi wyjątkami – nie wprowadziły żadnych regulacji ani procedur postępowania w przypadku stwierdzenia przypadków molestowania. W odpowiedzi na otrzymaną ankietę 17 związków sportowych stwierdziło, że problem ten nie dotyczy polskiego sportu, ponieważ nie odnotowały przypadków naruszeń. Inne centrale po prostu nie odpowiadały na pytania badaczki. Nawet w tych związkach, w których wprowadzono kodeksy etyczne dotyczące relacji trener–zawodnik, nie funkcjonują przejrzyste i przyjazne procedury umożliwiające zgłaszanie, także anonimowo, przypadków molestowania. Czyli sprawy nie ma, bo się o niej nie mówi.

W czasach, gdy byłem młodym dziennikarzem sportowym, uparczywie krążyła plotka o pewnej trenerce, eleganckiej pani, ale w swoich latach, która ulubionemu podopiecznemu nie tylko pomagała doskonalić się sportowo, ale też wprowadzała go w tajniki ars amandi. Śledzenie tej dyscypliny nie należało do moich obowiązków służbowych, zajmowałem się innymi sportami, nie potrafię więc powiedzieć, czy w pogłoskach było choćby żdźbło prawdy. Sądzę raczej, że mieliśmy do

czynienia z typowym fake newsem z epoki przedinternetowej.

Zupełnie inaczej sprawa ma się z głośnym skandalem seksualnym w polskim kolarstwie torowym, z tym że dotyczy to dorosłych sportsmenek, reprezentantek Polski.

2 lata temu aresztowano dyrektora PZKol i zarazem trenera Andrzeja P. Oskarżony jest o gwałt na zawodnicze i o kilka prób gwałtu. W tle pojawiło się podejrzenie podawania kolarkom dopingu, ale to nie wchodzi w zakres zainteresowania prokuratury, podobnie jak fakt, że afera o mało nie rozpieprzyła kolarstwa i nie pozbawiła go ważnego sponsora. Wszystko wygląda paskudnie, ale nie wydawajmy wyroku, zanim zrobi to sąd. A z tym może być kłopot.

Sprawa wyszła na jaw, po tym gdy grupa reprezentantek Polski, mimo gróźb wykluczenia z kadry i środowiskowego ostracyzmu, w desperacji zgłosiła się do dziennikarza „Wirtualnej Polski”. Andrzej P. przebywa w areszcie od dwóch lat. W tym czasie cieszył się wolnością załedwie kilka dni, po tym gdy sąd zamienił mu areszt na poręczanie majątkowe. Prokurator odwołał się od tej decyzji do wyższej instancji, a ta znów skierowała trenera za kraty. Proces miał się rozpocząć w marcu, ale koronawirus ręka w rękę ze Zbigniewem Ziobrą sparaliżowali działania wymiaru sprawiedliwości. Jeśli pandemia potrwa jeszcze 10 lat i sprawa nie doczeka się prawomocnego rozstrzygnięcia, może się okazać, że oskarżony spędzi w zamknięciu tyle, ile maksymalnie wynosi grożący mu wyrok, czyli 12 lat.

Można być pewnym, że

wielki skandal związany z molestowaniem seksualnym, a może i pedofilią w polskim sporcie wciąż jest przed nami. Pytanie tylko kiedy, bo że się wydarzy, jest pewne.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny



BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

Na początku Suski nie poznał Brudzińskiego, który miał wyzywający makijaż, długie platynowe włosy, boa, buty na wysokim obcasie i ubrany był w niebieską sukienkę ze srebrnymi lamówkami.

– Spieprzaj, babo! – Suski wydał rytualno-historyczny pisowski okrzyk.

– To ja – szepnął Brudziński. – Joachim...

– Jezu... – jęknął Suski. – Wyglądasz jak...

– Wiem. Pedał, pedryl, pederasta, gej i ciota!

– Czyja ciota? – zainteresował się Suski.

– Carycy Katarzyny! – odburknął wściekły Brudziński. – Przebieraj się!

– W co?

– Nie w co, tylko za kogo. Za niebinarnego Murzyna.

– Po co?

– Nie pytaj, tylko się przebieraj. – Brudziński podał mu torbę. – Tu masz ciuchy i samoopalacz.

– Mimo wszystko...

– Sasin już się przebrał za ślepego transwestytę, a Czarnek za bezdomną lesbijkę na wózku.

– Jezu, Jezu, Jezu... – Suski jęczał jak na pogrzebie. – To jakiś film?

Brudziński przetarł oczy. Wykańczała go ta rozmowa.

– Tusz ci się rozmazał – zauważył Suski.

– Nie gadaj, tylko przebieraj się za Murzyna – poprosił Brudziński. – Prezes każe!

– Prezes?! Dlaczego?

Brudziński nie zdążył odpowiedzieć, bo pojawiła się para cudaków. Gruby chłop przebrany za babę, w ciemnych okularach, lateksowym kombinezonie i wściekle błękitnej peruce pchał wózek inwalidzki, w którym siedziała brudna istota nieokreślonej płci.

– Dlaczego jeszcze się nie przebrał? – zapytała brudna istota głosem posła Czarnka, który miał zostać ministrem edukacji. – Jeśli będzie marudził, prezes go zawiesi w prawach członka.

Na dźwięk słowa „członek” niewidomy trans zaśmiał się zupełnie jak premier Sasin.

Suski niezgrabnie zaczął się przebierać w damskie ciuchy.

– O co chodzisz? – zapytał, otwierając butelkę z samoopalaczem.

– Ty mu powiedz. – Ślepy Sasin rozkazał Brudzińskiemu.

Brudziński westchnął i znów przetarł oczy.

– Tusz masz wciąż rozmazany – rzekł Suski.

– Przestań, kurwa, z tym tuszem! – warknął poirytowany Brudziński. – Prezes każe! – Prezes każe, że jak już będziesz niebinarnym Murzynem...

– ...Afropolakiem... – poprawił bezdomny Czarnek.

– Jak już będziesz jebanym spedałonym czarnuchem – poprawił się Brudziński – mamy pójść we czwórkę do ambasador Mosbacher, założyć tęczowe maseczki, pocałować ją w rękę i zapewnić, że rząd Zjednoczonej Prawicy jest najbardziej tolerancyjny na świecie.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Zuzanny

Śniło mi się, że obudziłem się w wannie pełnej potwornie brudnej wody. Obok mnie leżał w tej zawieszinie trup człowieka. Zostałem aresztowany za morderstwo. Motyw: chciałem zapobiec zbudowaniu przez Polskę na Białorusi katedry z białego marmuru ze wstęgą z czarnego kamienia. Topielcem był architekt. Kurwa, czy człowiek w moim wieku nie może mieć większych zmartwień?

Świętej Filomeny

Obejrzałem film dokumentalny. Staruszka Brigitte Bardot opowiada, że porzuciła film, żeby pół wieku temu bez reszty zająć się miłością do zwierząt i ich obroną przed ludźmi. I wtedy zrozumiałem. Kaczyński nie jest spadkobiercą Kościuszki, powstańców, żołnierzy wyklętych, Dmowskiego, tylko seksgwiazdy wszech czasów.

Świętej Hilarii

Tygodnik „Sieci” żąda delegacji odznaki „Krzyż Grunwaldu”. Przedstawia ona katolicki krzyż i miecze, które mistrz Krzyżaków, formacji europejskiej, przesłał sztychom przywódcy Europy Wschodniej Jagiell, królowi Polski i Wielkiemu Księciu Litewskiemu (to jest Białorusi i Litwy). Po czym nasz człowiek pokonał Europę. Na cześć tego wydarzenia w PRL wybito pamiątkową odznakę antyniemiecką. Pisowcom wszystko się pierdoli. Tamże w „Sieci” red. Grzegorz Górny gromi katokościół za poddawanie się epidemiologicznym ograniczeniom, mimo że reprezentuje życie dłuższe od ziemskiego – wieczne.

Świętego Augustyna

I jeszcze coś o „Sieci”. Rubrykę kulinarną prowadzi u bliźniaków Karnowskich Lara Gessler, córka Magdy, na znak, że smak jest dziedziczny jak ta krew, która Polakom się przelewa z pokolenia na pokolenie. Na ciasto orzechowe ta Lara daje tak długi przepis, że żadnej piekarni w Polsce nie starczy już czasu na pracę zarobkową czy doktorat. Najwyżej odskoczy na moment od piekarnika urodzić bachora.

Świętej Diany

W „Wyborczej” niektórzy dziennikarze atakują własną redakcję

za wydrukowanie rozmowy ze mną. Ostatnio pieklił się Paweł Smoleński w artykule „Rzecznik i Grześ” zamieszczonym w dodatku „Ale Historia”. Autor mocno się tam zagalopował, bo lokuje mnie na czele państwa. Twierdzi, że byłem w spisku z mordercami Przemysła. Dowody są następujące. Namawiam, żeby nadając w TV nagraną rozmowę pijanych braci Wałęsów, odwracać uwagę od sprawy pobicia na komisariacie milicji maturzysty Grzegorza, syna krytycznej wobec komuny poetki czytającej swój dorobek na salonach. I proponuję też, jak rozdawać zagranicznym dziennikarzom wejściówki na proces. Nie podaje, o jaką rozprawę chodzi, ja też nie wiem. Mój zbrodniczy cel to „dyskutować, wątpić, dostrzegać złożoność wydarzenia”. Złożoność polegała otóż na tym, że ówczesna opozycja i także Wolna Europa oskarżały władzę PRL o to, że świadomie mordujemy dzieci wrogich nam działaczy, żeby zastraszyć tym opozycję. Było to straszny i kłamliwym oskarżeniem. Smoleński oburza się, że powiedziałem, iż niczego nie żałuję. Nie żałuję też udzielenia „Wyborczej” wywiadu. Nawet imponuje mi to, że stałem się powodem kłótni w redakcji dotychczas zjednoczonej jak PZPR.

Świętego Euzebiusza

Europosł z PiS Ryszard Czarnecki twierdzi, że przekopanie Mierzei Wiślanej jest polską racją stanu. Dowodzi niezależności Polski, gdyż drażni Rosję. To prawda, że majestatyczną misją polityki zagranicznej PiS jest drażnienie wszystkich państw wokół Polski.

Świętego Napoleona

Ani IPN, ani lustratorzy z „Gazety Polskiej” z Dorotą Kanią na czele nie chcą mi przyznać, że latem 1952 r. byłem kapusiem SB. Mój pech wynika z tego, że nie ma na to kwitów, a dwie wyłączone ofiary moich donosów od dawna nie żyją. Przy tym moja oficer prowa-

dząca kłamliwie wcielała się w tę rolę w nadziei, że pomoże jej spędzić urlop w Domu Dziennikarza w Bułgarii. Sprawy z czasów PRL rzeczywiście są skomplikowane.

Świętego Rocha

Wszyscy nielewicowi krytycy Kościoła deklarują, że są wierzący i wojują tylko z wadami kleru, a nie z samą religią. Ja rozwścieczam, ponieważ bez obłudy głoszę wrogość wobec religii i całego jej personelu, niezależnie od tego, czy jebie dzieci, czy nikogo. Nie udaję więc przyjaznego klerowi czystościela zła w jego szeregach. Miłość bliźniego wymaga, żeby miłośnik był obłudny.

Świętego Joachima

W czasie okupacji, będąc dzieckiem, sprzedawałem polskojęzyczne hitlerowskie gazety, potocznie zwane gadzinówkami. Nikt ich nie kupował. Tylko jedno wydanie zyskało wzięcie wśród moich rówieśników. Zawierało panoramiczną karykaturę pt. „Wojsko żydowskie”. Czółg ciągnął i pierdział z wysiłku pojedynczy pejsiasty i bosi człowieczek zaprzęgnięty do dyszla. Jeden Icek odpalał armatę, a drugi, ciekawski, wsadzał łeb do lufy, ale płytko, gdyż zagłębieniu jej przeszkadzał mu garb na nosie. Piechota maszerowała cała w łachmanach, niosąc na ramionach lufy ułożone do tyłu. I jeszcze dziesiątki takich ucieśności. Dziś Izrael dysponuje armią nie do śmiechu. Słynie z lokalnego imperializmu. Dysponuje rakietami nuklearnymi. Myślę, że w ten sposób leczono się z kompleksu wywodzącego się z opisanego rysunku. Zbrojenia w ogóle mają powody natury prestiżowej. Jeden z drobnych tego przykładów stanowi Polska.

Świętego Frycy

Antoni Macierewicz nadal się upiera, że powodem tragedii smoleńskiej był zamach, wy